

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.  
W Galicji: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

## Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty r. b., o wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

Ponieważ przeciwnicy „Roli” nie śpią, usiłując szkodzić nam wszelkimi sposobami, i ponieważ usilność swoją w tym względzie — ostatniemi zwłaszcza czasy — zdwoili, a my do rozpowszechniania wiadomości o piśmie, przy pomocy prospektów i anonów, mamy drogę całkiem już nieledwie zamkniętą, — zmuszeni więc jesteśmy powtórzyć, niejednokrotne zresztą oświadczenie nasze, iż **tylko** od poparcia całego koła życzliwych nam prawdziwie i podzielających przekonania czytelników „Roli” — zależy dalszy jej byt i rozwój.

## Tendencya moralna i newroza w powieści.

(Dalszy ciąg.)

Kiedy czytamy jego dziennik, o którego szczerości nie mamy żadnego powodu wątpić, bo ta szczerość przeziera z każdego słowa, z każdego wiersza, z każdej stronnicy — mamy dla niego prawdziwe współczucie, boć to biedny, bardzo cierpiący i opuszczony nędzarz, jeden z tych, nad którymi, bez względu na ich wiarę, Jezus Chrystus litować się nam kazał i własną litość ku nim i pomoc, jaką im niósł, nam przekazał.

Snadno to bardzo pojąć, że jeżeli człowiek taki, jak ten nasz Leon Płoszowski, nie potrzebuje na kawałek chleba pracować, ma młodzież, dużo pieniędzy i czasu, to utopi życie w miłości i kobiecie.

Pisze on o swoim uczuciu: „Z mojego życia to jedno wykwitło, więc też i wybujało nadnaturalnie. Taki objaw jest zupełnie zrozumiały i będzie się powtarzał tem częściej, im będzie więcej na świecie ludzi podobnych do mnie, to jest przeanalizowanych sceptyków i zarazem historyków, mających w duszy wielkie nic, a we krwi wielką newrozę. Taki nowożytny produkt epoki, która się kończy, może wcale nie kochać, ale gdy w jakimś uczuciu zestrzela się wszystkie jego siły żywotne, gdy postawi się ono w jego newrozę, to go opanuje zupełnie i stanie się tak uporczywe, jak uporczywe bywają tylko choroby. Tego może dziś jeszcze psychologowie nie rozumieją, a z pewnością nie rozumieją dotąd powieściopisarze, zajmujący się analizą nowożytnej duszy ludzkiej”.

Widzimy z tego, że i miłość nie przyniosła mu szczęścia, nie przyniosła mu nawet zadowolenia. Czy go może nie kochała wybrana jego serca, może go zaniedbała, opuściła lub zdradziła? Gdzież tam! nawet cienia niczego podobnego nie było.

Anielka pokochała go już od pierwszego spotkania, od pierwszego wieczoru. Była religijną, wierną, dobrą i łagodną. Pragnęła więcej jego szczęścia, niż własnego.

Czytelnicy nasi znają tę historję i mają ją jeszcze o tyle zapewne w pamięci, że przypominać szczegółowo jej nie potrzebujemy. Płoszowski potrafił z własnego, dość wprawdzie dziwnego, uczucia i z wielkiej miłości kochającej go kobiety uczynić dla nich obojga największe, nieopisane nieszczęście. Za dużo miał wątpliwości, próżności, za wiele słabych nerwów i za wiele zmiennych upodobań. Nade wszystko zaś nie miał woli. Filozofował bezustannie i „prze-filozofował swoje szczęście”, jak się wyrażał jego przyjaciel.

Człowiek z tak wielką świadomością nigdy nie jest zły, a przecież wszystko źle i dla innych i dla siebie przedewszystkiem robi. Wiecznie wątpi, waha się i z zaczarowanego koła własnych zwątpień i wahań wyjść nie może. Łada drobnostka wystarcza, ażeby go wykoleić, i dlatego też ciągle błądzi po bezdrożach. Nawet w tej przyrodzonej skłonności serca ludzkiego, jaką jest uczucie uczciwe, nie znajduje ukojenia, bo wola i nerwy ciągle mu płatają figle. Życie Płoszowskiego jest też pod tym względem bardzo pouczające. Tak wiele posiadając danych do szczęścia własnego, tak wiele uczynić mogąc dla pożytku swojego oraz bliższego i dalszego otoczenia, a tak wszystko zmarnować i stracić!

Ażeby tę katastrofę lepiej i dokładniej zrozumieć; ażeby zdać sobie sprawę, jak się to wszystko stało, musimy zajrzeć do duszy Płoszowskiego, a raczej do fundamentów moralnych, na których opierało się jego istnienie.

Tu właśnie było krucho. Te fundamenta były słabe i przy każdym powiewie wiatru trzeszczały.

Wyobraźmy sobie młodego, wrażliwego, bez mocnych podstaw moralnych człowieka, wystawionego na działanie takich prądów, jakieśmy je określili po części w rozdziale pierwszym. Literatura, towarzystwo, kobiety i koledzy, książki i podróże wystawiają na codzienną próbę tę młodzieńczą i nienformowaną ostatecznie organizację, która z każdym też dniem oddala się od światła religijnego. Na to światło, które tak dobroczynnie ogrzewało duszę i serce w młodości, które było zawsze rękopięcią trwałej pociechy i chroniło równie od mroków moralnych, jak i od kałuż niskich i brudnych rozkoszy, na to światło zamyka niebacznie oczy ów młodzieniec, bo ono go już razi, zbyt silnie przenika jego sumienie i rumieniec wstydu (!) wywołuje na oblicze.

Znamy już wszyscy dobrze i z obserwacji i z literatury, ten oplakany, choć tak codzienny i pospolity proces wyzbywania się młodzieży z najdroższych uczuć religijnych i moralnych. Otoczenie odgrywa tu zawsze swoją nędzną rolę. Zaczyna ono od drwin, najczęściej niskich i płytkich, z obrządków religijnych, z powagi moralnej i rodzicielskiej, choć ta ostatnia bardzo często — wyznajemy to sobie — okropnie szwankuje i budującym przykładem wcale nie świeci. Następnie ta napół naukowa, napół płytka albo też zupełnie płaska i ograniczona literatura, swojemi półśłówkami, wątpliwościami, szyderstwami i niedomówieniami, weiska się do młodej duszy. A ta młodość jest tak wrażliwą, tak do nowości pohopną.

Leon Płoszowski Sienkiewicza nie opowiedział nam szczegółowo dziejów swej duszy z pierwszej młodości — poznajemy go już jako człowieka zupełnie dojrzałego. Z tego



wyznania jednak, jakie uczynił, nie trudno wywnioskować, że te dzieje były takie same, jak i bardzo wielu innych, bo zresztą inaczej być nie mogło.

Pretensya, z jaką zwraca się do wiedzy, jest stanowczą i kategoryczną: „Jakiem prawem — mówi — odebrałaś mi wiarę w naukę, która nietylko odpowiadała mi na wszystkie wątpliwości, lecz łagodziła je w sposób kojący i słodki. Ifnie mów mi, że ponieważ nie rozstrzygasz stanowczo nic, więc pozwalasz mi wierzyć we wszystko. Nieprawda, metodą twoją, duszą twoją, istotą twoją, jest zwątpienie i krytyka. Tę swoją metodę tak wszczepiłaś w duszę moją, że stała się drugą naturą. I dziś nie wiem! nie wiem! nie wiem! i męcę się, i szaleję w tej ciemności.“

Wyznanie jasne, stanowcze i wszelkie wątpliwości usuwające. Ponieważ jednak z drugiej strony wiemy od samego Płoszowskiego, że zabawy i rozrywki światowe nie pozwalały mu tak zbytecznie ślezcć nad książkami i karmić się tylko wiedzą, — bo kiedyżby bawił damy, jeździł i medytował — więc możemy śmiało przypuścić, że nietylko poważna wiedza, ile owa spopularyzowana i rozcieńczona w zupie literackiej, którą charakteryzowaliśmy wyżej, razem z powierzchniowym, zepsutem i czczem otoczeniem, zburzyły jego budowę moralną, choć naturalnie i ta nie była widocznie zbyt mocną, jeżeli naciskowi takiemu oprzeć się nie potrafiła.

A później, już wiemy, co się stało. Zaczęło się życie bez steru i bez światła, macanie w ciemnościach. Inteligencya, młodość, wiele dobrych skłonności, wszystko przepadło.

Nazwaliśmy powieść Sienkiewicza pouczającą. Jest też ona taką bezwątpienia dla każdego, kto sobie zechce zadać pracę, ażeby tej nauki w niej poszukać, ze stosunkami rzeczywistości ją porównać i wnioski wyprowadzić. Z literackiego punktu widzenia, powieść Sienkiewicza jest świetnym popisem analizy uczuciowej i psychologicznej, lecz rzecz prosta, że pisarz większej miary, wiekiem i talentem dojrzały, potrzeb moralnych swego społeczeństwa do brze świadomy i w obserwację bogaty, nie zechciałby dla samej tylko analizy i „sztuki dla sztuki“ pisać kilkotomowych książek.

W każdym razie, wolno nam z tego żywego materiału, jakim jest powieść, wyciągać wnioski, które narzucają się same przez się. Niech więc ci, co tę powieść przeczytali, zastanowią się nad początkiem, przebiegiem i końcem moralnej historii jej bohatera, niech blask literacki nie pochłonie całej ich uwagi. Wnioski z tej historii leżą na dłoni i ślepy chyba ich nie dostrzeże. Trzeba szanować te skarby uczuć religijnych i moralnych, nie trwonić ich i nie rozpraszać lekkomyślnie, bo po ich roztrwonieniu jesteśmy w położeniu gracza, który ostatnią stawkę przegrał, grał później na kredyt i dług honorowego nie ma już czem zapłacić. Bez tej stanowczej zasady, że są uczucia, których przegrywać nie wolno, lekkomyślni znajdują się zawsze w położeniu owego gracza. A ilu ich jest!

## HRABINA.

POWIEŚĆ  
przez

Wincentego hr. Łosia

(Ciąg dalszy.)

Tu odetchnął, spoważniał i kończył.

— A zresztą zachodzi teraz i wzgląd bardzo ważny. Pani Wanda zgadza się, iż rola twoja obecnie nie jest rolą, jaka człowiekowi twojego urodzenia i świata odpowiadać może, ale prosi cię, byś ją znosił do końca, który przecież niebawem nastąpi. — W Maju Edward postanowił się ożenić, a z końcem Kwietnia hrabina zamierza opuścić Warszawę. Otóż opuszczenie twoje tego domu, dziś... w przededniu tych wypadków, po awanturze ze Światosławami, *ferait jaser le monde*, a hrabina bardzo słusznie pragnie unikać okoliczności, któreby świat zastanawiała i pozwalały mu się nią zajmować... Przyjechaliśmy tutaj razem! rozjeżdżamy się razem!

Korybutowicz urwał, a ja byłem już przekonany. Ten człowiek miał dar wymowy, tem większe wywierający wrażenie, im ciemniejszej bronił sprawy. Zresztą Edward mnie prosił, bym go na chwilę nie opuszczał, a tu chodziło o kilka tygodni.

W szkicu naszym, trzymając się porządku według czasu, powinniśmy od „Bez dogmatu“ przejść do innych utworów, nie zaś do „Najmłodszych“ Adama Krechowickiego, na których teraz uwagę łaskawego czytelnika przez chwilę zatrzymać pragniemy.

Powieść to — napisana z dużym życiem i prawdą. Ponieważ i z nią wielu z czytelników naszych, czy to bezpośrednio czy też ze sprawozdań, zapoznało się zapewne, więc szczegółowego, krytyczno-literackiego rozbioru jej także podawać nie będziemy, ale tylko o tyle, o ile tego cel szkicu naszego wymaga. Przechodzimy zaś do niej dlatego, że jeden z jej bohaterów — chociaż nie ma znaczenia Płoszowskiego, który i jako postać literacka i psychologiczna, przez znakomitego pisarza nakreślona, góruje nad legionem bohaterów powieściowych, — jednakże kolejami życia nieco go przypomina, z tą ważną różnicą że przy końcu deskę ocalenia znajduje.

Zygmunt Czarnoszyński jest synem dobrego obywatela i człowieka. Wychowano go w pojęciach obowiązku, w miłości bliźniego, w poszanowaniu nazwiska i w wysokiej godności ludzkiej. Gorliwie weń za młodu wpajano przekonanie, że są takie rzeczy, których tracić „nie wolno“, jak i takie, których czynić „nie wolno“.

W szkołach ujmował kolegów i nauczycieli swoją dobrocią, prawością i serdecznością. Miał przytem niepospolite zdolności do nauk ogólnych, moralnych i filozoficznych. Dzięki zażyłości, jaką zabrał z młodym, światłym i podniosłym umysłem księdzem, duch jego, odpowiednio już usposobiony przez wychowanie domowe, wzniósł się do tego nastroju religijnego, który jest udziałem szczęśliwych. Zygmunt w pierwszej młodości rokował najlepsze nadzieje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## HISTORIA ROTSZYLDÓW.

(Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacja i finanse w XIX-tym wieku“.)

przez *Klaudia Jannet*, a

profesora ekonomii politycznej w uniwersytecie katolickim w Paryżu.

(Dalszy ciąg.)

Przedewszystkiem uznać trzeba, że ponad organizacjami ekonomicznymi narodowymi, rozwija się coraz bardziej organizacja ekonomiczna ogólna, całego świata, to, co Niemcy nazywają *Weltwirtschaft*. Wszystkie wielkie rynki towarów są z sobą w związku; wszystkie giełdy są ze sobą solidarne, i rzeczywiście dla pieniędzy czyli kapitałów ruchomych jest tylko jeden rynek, który obejmuje świat cały.

Temu nowemu stanowi rzeczy trzeba było organu. Funkcyą ta, którą Templaryusze, Wenecyanie, bankierzy

Gdym jednakowoż księciu oznajmił, że się decyduję zastosować do życzenia hrabiny, po ustach jego przebiegł wyraz, który miał te barwy i odcienia, jakie miewa zadowolenie, odbijające się na przebiegłej twarzy człowieka, wyprowadzającego w pole swego interlokutora.

Doznałem niemiłego uczucia przestachu, ale elegancki światowiec rozwiązał je rychło. Uchwycił moją rękę i serdecznie nią potrząsając, zawołał:

— Dziękuję ci za hrabinę i... za siebie. Twoje postanowienie mnie uszczęśliwia... Wyczekuję niecierpliwie końca... *Et puis*, gdybyś opuścił pałac, wówczas i moja pozycya w nim *pourrait paraître louche*... a tak *nous sommes deux*...

Roześmiał się i kończył:

— W tych próbach, które synowi gotuje pani Wanda, Edward będzie silniejszym, czując ciebie w odwodzie... i prędzej się to skończy, a niechby się to skończyło... *parceque moi j'en veux finir aussi*. Jeżeli Edward w Maju — dał ciszej i półgębkiem — to ja będę mógł w Sierpniu...

Ochłonąłem. Książkę ciągle przedstawiał mi się takim, jakim był zawsze. Do siebie zawsze skierowywał zachodzące wypadki. Był więc „w swoim sosie“.

XXV.

Upłynęło kilka tygodni, nie przynosząc żadnej nadzwyczajnej zmiany, ale powiększając duszność dookoła mnie panującej atmosfery.



florency spełniali w epoce, w której wojny krzyżowe wytworzyły jedność między narodami chrześcijańskimi na Zachodzie, spełniają dziś żydzi, ponieważ są z gruntu kosmopolitami i niezmiernie uzdolnieni do tej funkcji; gdyby jednak ich nie było, byłby zawsze jakiś wielki bank międzynarodowy.

Dzięki swojej przeszłości i swojej żywotności, rasa żydowska pozostaje odrębnym narodem wpośród narodów nowożytnych i opiera się wpływowi asymilacyjnemu, które na nią działają. Poczucie solidarności trwa wśród wszystkich jej członków nawet po osłabnięciu wiary religijnej i po porzuceniu obrządków mojżeszowych. Mimo że we wszystkich prawie krajach używają dziś praw obywatelskich, pozostają izraelitami przede wszystkim, nie tylko z religii, jak to można powiedzieć o chrześcijanach pod pewnym względem, ale i z narodowości. Niespodziewane rozbudzenie antagonizmu, które się objawia wszędzie pomiędzy chrześcijanami a nimi, zacieśnia jeszcze tylko bardziej tę solidarność.

Rzeczywiście pozostają oni obojętnymi na walki narodowości i na namiętności stronnictw, co stanowi wielką wyższość dla bankierów, których wszystkie siły intelektualne winny być skoncentrowane na jeden jedyny cel: zyskiwanie pieniędzy!

Rotszyldowie, mówi ich historyograf, nie należą do żadnej narodowości. Są oni kosmopolitami. Podczas gdy z jednej strony zaopatrują we wszelkie potrzeby armie Napoleona, z drugiej wypuszczają pożyczki na rachunek wrogich mu mocarstw, które otrzymanych w ten sposób funduszy używały na pokrycie kosztów prowadzonych z nim wojen. Oni nie należeli do żadnej z dwóch stron: gotowi byli stać się bogatymi kosztem zarówno swoich przyjaciół, jak i nieprzyjaciół.

Żydzi posiadają zdolności umysłowe, które ich czynią wysoce zdolnymi do zawodów, wymagających czego innego, nie ręcznej pracy. Skupienie całej ich działalności od dwudziestu wieków na sprawy pieniężne rozwinęło w nich zdolności finansowe w stopniu wyższym od tego, w jakim je posiadali Genewczycy, Szwajcarzy, Genuenńczycy, Ormianie, Parsowie.

Przy dużej porcji wad, żydzi posiadają pewne dla nich samych jedynie pożądane przymioty, strzegące ich od dezorganizacji społecznej; przy ognisku domowym zachowują prawo płodności i przywiązują wielką wagę do posiadania licznego potomstwa. Ilość dzieci, jaką liczyło każde pokolenie Rotszyldów, pozwalała im zawsze wśród nich znaleźć człowieka zdolnego do kierowania tak wielkimi interesami. Uszanowanie dla rodziców jest u nich ściśle przestrzegane, i rodziny żydowskie czerpią w tem uczuciu siłę, która ich chroni od rozbicia.

Stary Meyer Amschel Rotszyld umierając, zalecił swoim pięciu synom, aby wiernie stali przy prawie Mojżesza, ażeby zawsze pozostali ściśle zjednoczonymi, i aby nie

I rzecz dziwna: najwięcej mnie zatrząsał niczem nie zamącony spokój, panujący w pałacu Korjatyńskich, ten spokój, cechujący mieszkania ludzi, pewnych każdej godziny dnia następnego.

A jutro miał się ożenić Edward z Celiną. Hrabina, w niczem nie zmieniając swych zwyczajów, zdawała się czekać dnia tego, jak się czeka wypadku, mogącego nadejść ale tylko wskutek nadzwyczajnych i nieprzypuszczalnych okoliczności. Chwilami myślałem, iż pani Wanda, znudzona naleganiem nieszczęśliwego Korybutowicza, pragnącego raz wreszcie zdefiniować swoją pozycję w pałacu Korjatyńskich, postanowiła z rezygnacją zgodzić się na małżeństwo syna.

Edward, codzień szczęśliwszy, bo codzień bliższy upragnionej chwili, niewiele czasu spędzał w pałacu i nie zwracał uwagi na sposób zachowania się matki i księcia.

Bo i ten ostatni był to całkiem inny człowiek, niż ten, jakiego znałem w czasach, gdy hrabia był idyotą i miał zostać mężem księżniczki. Tę zmianę zaś tłumaczyłem sobie tem, że nie był on zadowolony z gwałtownej i nieprzewidzianej metamorfozy Edwarda, nie mogącej wróżyć na przyszłość nic, co by mu pozwalało żywić dalej nadzieję zostania panem całej korjatyńskiejszej fortuny.

Spokój więc, goszczący stale na głęboko strapionem obliczu hrabiny i na twarzy Korybutowicza, rozumiałem po

nie poczynali bez rady matki. „Zachowujcie te trzy przykazania — rzekł im — a staniecie się bogatymi między bogaczami i świat będzie do was należał!“ Nathan Meyer znów, ten, który osiadł w Londynie i stworzył tam wielką potęgę domu, zrobił testament, mocą którego zapisał hojne posagi swoim córkom, ale zabronił im dowiadywać się o stanie jego majątku i pozwolił im wychodzić za mąż tylko za zezwoleniem matki i braci. Nawet we Francji kodeks cywilny nie wtrąca się do wielkich rodzin żydowskich. Prawo następstwa tworzą one sobie same, niby rodziny monarsze, a małżeństwa, zawierane prawie zawsze wśród potomstwa pięciu braci, przyczyniają się do skupienia fortun i do solidarności rozmaitych gałęzi Rotszyldów.

Wystawność Rotszyldów nie rzadko wyradza się w rozrzutność. Mimo że są bogaci, zawsze jedno lub drugie z ich dzieci nie przestaje zajmować się interesami. Ich córki nie wynoszą w inne rodziny kup złota, które nagromadzili. Finansiści chrześcijanie, gdy się dorobią majątku, zaraz wprowadzają księcia do rodziny (1) a z syna robią wielkiego pana. Tym sposobem skarby ich, zaraz w drugim pokoleniu, przechodzą do rodzin zupełnie innego zawodu, które je niebawem w ogólny kurs puszczają. Zupełnie inaczej dzieje się u żydowskich baronów współczesnych. Podczas gdy dawniej większa część bogatych Izraelitów nawracała się na chrześcijaństwo, Rotszyldowie pozostają wiernymi zwolennikami ortodoksyi izraelskiej, a za ich przykładem bogaci bankierzy żydowscy nie doznają potrzeby zlewania się z wyższymi klasami ludności chrześcijańskiej.

(Dokończenie nastąpi.)

## Listy wiedeńskie.

Wiedeń, 13 Sierpnia

Rosnąca buta żydów. — Wycieczka wiedeńskich antysemitów pod wodzą posła Schneidera do Lwowa. — Niecne zachowanie się prasy żydowsko-liberalnej wobec tej wycieczki. — Nieco o wiedeńskich cechach i o posle Schneiderze. — Postępy antysemityzmu. — Sądny dzień z „Deutsche Zeitung“. — Wznaganie się prasy chrześcijańskiej. — Wykłady społeczne w Towarzystwie imienia Papieża Leona XIII-go. — Panowanie żydów. — Smutna rola judofilaka klubu polskiego.

Maffia żydowska posuwa swoje zuchwalstwo i zapamiętałość pod tutejszym rządem koalicyjnym do granic niebywałych. Semickie wojujące organa tak zwanej liberalnej prasy — naturalnie z bezecną na czele trójką żydowską: Blochem, Aleksandrem Scharfem recte Aronem Schafem i Schöpsem — bez ogródki już nawołują wszystkich głupców chrześcijańskich, którzy są czytelnikami ich niecnych piśmiodeł, do walki w obronie panowania żydowskiego. Nędzna ta prasa używa najnędzniejszej broni w walce przeciwko

1) Bywa tak i wśród finansistów żydowskich, dajmy na to w Warszawie. (przyp. red.)

części, nie rozumiejąc jednak tej zupełnej ich bierności, następującej po tylu obietnicach działania i wystawienia Edwarda na próby. Nawet ta pierwsza próba, polegająca na zrujnowaniu Narkiewiczów a chybiona, nie wywołała w usposobieniu hrabiny żadnego donioslejszego objawu.

Wszystko to było dziwnem i podejrzanem, tak, iż ze zdwojoną siłą obserwacji studyowałem zarówno hrabinę, jak i księcia, nie mogąc jednak niczego dociec. Uważałem tylko, iż książę zmienił swój sposób życia, iż nie spędzał godzin przeznaczonych zwykle na czytanie u siebie, iż miewał ożywione z panią Wandą konferencye, z których powracał nieraz zarumieniony i tryumfujący. A ile razy on był takim, to hrabina przeciwnie zdawała się być przygnębioną, jakby wahaniem jakimś widocznem. Coś więc knuła, ale potajemnie.

Do tych wszystkich okoliczności niejasnych przyłączyła się w tej epoce jedna jeszcze, dotycząca księcia, która mnie wysoce zaciekawiła. Korybutowicz nagle pewnego poranku zniknął. Gdyśmy go z Edwardem nie zastali na obiedzie, zapytałem hrabiny, gdzieby był.

Pani Wanda najnaturalniej odparła:

— Dostałam z domu ważne wiadomości i książę musiał w mojem zastępstwie wyjechać do Wielkich Grobli.

W tym wyjeździe więc, byłbym się nigdy niczego nie dopatrył, gdyby nie to, że w kilka dni później spotkałem



antysemitom. Kłamstwo, oszczerstwo, matactwo, kręctwo i wszystkie inne znane właściwości Judy tworzą mieszaninę złości i jadu, jakimi prasa ta zionie na ucziwie pracujący lud chrześcijański. Ale drzewa żydowskie, jak mówi niemieckie przysłowie, nie rosną pod niebiosa; zwykle też nadzwyczajny ferwor panów hebrajczyków przeciwny osiąga skutek.

W ostatnich czasach prasa żydowska przerażona została wieścią, iż tutejsi antysemita, pod wodzą znanego posła E. Schneidera, zamierzają zrobić wycieczkę do Lwowa, dla zwiedzenia tamtejszej wystawy. Wszystkie trąby Izraela wrzasnęły: gwałt! Zaczęli naprzód ostrzegać Schneidera, aby tego nie czynił, następnie zaś groziły mu złem przyjęciem w Galicyi, zapewniając iż tam między żydami a chrześcianami panuje jak największa zgoda. Kiedy jednak wszystkie te „przyjacielskie rady“ i groźby żadnego nie odniosły skutku, stawiono Schneidera pod pręgierz, wymyślając mu i zasypując najniecierliwsiemi oszczerstwami. Schneider jednak prasą żydowską gardzi tak dalece, iż każde zbezczeszczenie swojej osoby w jej łamach uważa raczej za chlubę dla siebie.

W istocie rzeczy, wycieczka antysemitów tutejszych do Lwowa polega na tem, iż wiedeńscy przełożeni cechów rzemieślniczych otrzymali zaproszenie ze Lwowa do wzięcia udziału w tamtejszym wiecu rękodzielniczo-przemysłowym. Wiedeńskie cechy posiadają w swej większości zarządy antysemityczne, a poseł Schneider jest przełożonym jednego z największych cechów tutejszych, mianowicie cechu mechaników i konstruktorów maszyn. Cechy antysemityczne posiadają stałą organizację, tak zwany „*Genossenschaftsgewerbetag*“, którego prezesem jest także poseł Schneider. Więc przełożeni cechów, pod wodzą tegoż posła, udali się w dniu 10 b. m. naprzód do Krakowa, gdzie przełożeni cechów tamtejszych powitali ich na dworcu, około którego zgromadziła się kilkotysięczna publiczność, również dla powitania antysemitów wiedeńskich. Fakt ten zadał widoczny kłam przepowiedniom żydowskim. Lwowska zaś rada miejska uchwaliła tysiąc reńskich na ich przyjęcie, a prezydent miasta powitał ich uroczysto w sali ratuszowej. Wszystko to przeto świadczy nietylko o dobrem, ale nawet o uroczystem przyjęciu gości wiedeńskich.

Pomimo poparcia, jakie stronnictwo żydowsko-liberalne znajduje u tutejszego rządu koalicyjnego, nie wzrasta ono bynajmniej w potęgę, lecz owszem traci coraz bardziej grunt pod nogami, a zdrowy zmysł pomiędzy ludnością chrześcijańską — wskutek właśnie zuchwałego i niegodziwego zachowania się prasy żydowskiej — ogarnia coraz szersze koła. Zastępy antysemitów, nietylko w Wiedniu, lecz i na prowincyi, rosną i potężnieją z dnia na dzień. W Dolnych Rakuzach, przy ostatnich wyborach do rad gminnych, otrzymali antysemita w wielu miejscowościach większość, albo też zyskali większą, aniżeli dotychczas, ilość mandatów. W Salzburgu nie wszedł do rady gminnej ani jeden

na ulicy księcia Światosława, który nie mając mi nic do zakomunikowania, odezwał się:

— Ale à propos, widziałem kiedyś Korybutowicza na kolei...

— Jechał do Wielkich Grobli — podchwyciłem — a Światosław przystanął.

— Tam? Nie! Wsiadł do pociągu, który spieszył za granicę. Nie miałem sposobności spytać się go, dokąd jedzie... Ale czyżby ostatecznie dostał kosza od hrabiny? Ta myśl mi przyszła... Pan nie wiedziałeś, że wyjechał za granicę?

Czemprędzej się orientując, odrzekłem:

— Owszem! *lapsus linguae*... wiedziałem... ale ma la-da dzień powrócić.

— Aaaa... — bąknął Światosław i rozśmialiśmy się; on swobodny, a ja do najwyższego stopnia zadumany. — Dlaczego w pałacu mówiono, że Korybutowicz pojechał do Wielkich Grobli, gdy on wsiadł do pociągu, idącego w przeciwnym zupełnie kierunku?

Nadto przypomniałem sobie, iż pani Wanda udzielając mi owej odpowiedzi, dała ją w sposób, który wtedy mnie już zastanowił, niby akord fałszywy. Ale niebawem, po upływie kilku dni, skłonniejszy byłem do przypuszczenia, że Światosławowi się przywidziało. Korybutowicz bo-

liberal. Jestto objaw bardzo znamieny, a wszystkie te zwycięstwa antysemitów przy wyborach gminnych wyjdą stronnictwu chrześcijańskiemu, przy wyborach do sejmu i rady państwa, na korzyść. Mimo to, dzienniki żydowskie śmiało przepowiadają blizki upadek antysemityzmu. Uroszczenie to, w istocie rzeczy tylko śmieszne, zemściło się ostatnimi czasy na samej prasie żydowskiej. Jeden z głównych jej organów wojujących, „*Deutsche Zeitung*“, stał się przez jedną noc dziennikiem chrześcijańskim, nawet z pewnym odcieniem antysemityzmu. „*Deutsche Zeitung*“ była głównie kierowaną i redagowaną przez macherów żydowskich, braci Auspitzer. Żydzi, obejmując w swoje ręce dziennik, szukają zwykle kapitalisty pomiędzy „goimami“, i głupców takich znajdują najczęściej między bogatymi a próżnymi fabrykantami, którym obiecują za pomocą dziennika wyjednywać order i zaszczyty.

Takiego kapitalistycznego mecenasa posiada „*Deutsche Zeitung*“ w osobie fabrykanta X. Żydzi rządzą i kierowali wszystkim, a w redakcyi siedział jedyny biały kruk chrześcijańszczyzny, korektor nocny, ów zaś fabrykant dawał pieniądze i rzucał je pełnemi garściami na rzecz obrony panowania żydów. Nareszcie sprzykrzyło się temu „parobkowi“ żydowskiemu ciągle wyrównywanie niedoborów gospodarki dziennikarskiej owych braci Auspitzerów, więc też cichaczem bez ich wiedzy, wszedł w rokowania o odstąpienie własności dziennika z przedstawicielami niemieckiego stronnictwa narodowego, czyli tak zwanej frakcyi Steinwendera. Kiedy żydkowie dowiedzieli się o tym ciosie dla nich, wystąpili w dziennikach żydowskich z oświadczeniem, iż wszyscy dotychczasowi współpracownicy dziennika występują z redakcyi. Prawdziwie żydowski manewr; z chwilą bowiem zmiany własności dziennika byli oni faktycznie z redakcyi już usunięci.

Na tem jednak nie koniec.

Pomiędzy podpisami na wspomnianem oświadczeniu znajdowało się także nazwisko i owego chrześcijańskiego „redaktora“ nocnego, który zaraz zaprotestował wprost w dziennikach, iż podpis jego pod owem oświadczeniem unieścili żydzi bez jego wiedzy. Bądź co bądź, ubytek z prasy żydowskiej „*Deutsche Zeitung*“ jest dla żydów nadzwyczaj dotkliwą porażką, podczas gdy prasa chrześcijańska zyskała znowu wielki i wpływowy organ.

Jużto wogóle przepowiadany przez żydowskie dzienniki blizki koniec antysemityzmu, w rzeczywistości objawia się wręcz przeciwnie. Prasa chrześcijańska, która jeszcze przed dziesięcioma laty nie posiadała w Wiedniu żadnego prawie, wobec prasy żydowskiej, znaczenia, obecnie stała się czynnikiem potężnym, odebrawszy dziennikom żydowskim sto tysięcy, co najmniej, czytelników. Wskutek tego minęły piękne dni, zarówno dla *Press*, jakoteż i dla *Tagblattów*. Da Bóg, że z czasem skapcaneją oni zupełnie!

Towarzystwo imienia Papieża Leona XIII urządziło szereg „wykładów społecznych“, które, bez wszelkiej reklamy,

wiem wrócił i naturalnie zdawał sprawę ze swego pobytu aż w Kijowie.

— A mnie — podchwyciłem — spotkał kiedyś Światosław i zapewniał, że cię widział na dworcu wiedeńskim.

— *L'idiot* — odparł książę — musiał wziąć kogo innego za mnie... A może... dodał, zamysłając się — byłem istotnie na tym dworcu?... *Mais non!* Noga moja tamtej zimy nie postąpiła.

Tak stały rzeczy, gdy pewnego dnia pani Wanda pojawiła się w salonie, w chwili, gdyśmy się w nim zgromadzili przed obiadem i bardzo przygnębiona, trzymając w ręku otwartą depeszę, zwróciła się z nią do Edwarda.

— Ach! Cóż za nieszczęście! Brat mój... a twój wuj jest niebezpiecznie chory w Nicei...

Podawała telegram synowi, który nie umiał ukryć wyrazu zdziwienia, z jakim objął wzrokiem matkę. Sam pierwszy raz słyszałem w tym domu o bracie hrabiny, owym utracyuszu księciu Sokologórskim, z którym, jak sądziłem, bez żadnej wprawdzie podstawy — stosunki były zerwane.

Chcąc się zorientować, spojrzałem na Korybutowicza.

Ten jednak, jakby unikając wszelkiego wzroku, opuścił oczy w dół i chodząc po salonie, przyglądał się końcom swych spiczastych bucików.

— *Prince!* — zagadnęła, zwracając się do niego hrabina — i wskazując mu oczami depeszę, którą właśnie czy-



stały się same przez się objawem wielce znaczącym. Między innymi, mieli wykłady: ksiądz Alojzy Lichtenstein, dr Lueger i dr Gesman. Prasa żydowska usiłowała zrazu zamilczeć o tych wykładach, wkrótce jednak ujrzała się zniewoloną zając się niemi. Z początku dawała wrywane z całości wykładów okruszyny, potem przekręcała je w obszerniejszych streszczeniach, aż doszła w końcu do bardzo szczegółowej polemiki. W tem zainteresowaniu się prasy żydowsko-liberalnej wykładami społecznymi leży najlepszy dowód, iż prasa ta przysłała do świadomości, jakie niebezpieczeństwo tkwi dla niej w urządzaniu wykładów pouczających ludność faktycznie i w sposób naukowo uzasadniony o sprawach społecznych, o przyczynach zubożenia ludności pracującej, a wzmaganii się potęgi żydowskiej głównie plutokracji.

Wykład księcia Alojzego Lichtensteina zajmuje w całym szeregu wykładów pierwsze miejsce. Prelegent traktował swego naukowo i z wielką znajomością przedmiotu, to też wykład jego sprawił bardzo silne wrażenie. Dr Lueger, przewodca stronnictwa antysemitycznego, mówił znowu, jak to jest jego zwyczajem, z zapalem krasomówczym, co wykładom ściśle naukowym nadało życie, a ożywianie nauki bywa rzeczą zbawienną.

Robotnicy domagają się tu głośno powszechnego prawa głosowania. W czasie feryj parlamentarnych odbywają się prawie każdej Niedzieli wielkie zgromadzenia ludowe pod gołym niebem. Dziwna rzecz, iż na każdym takim zgromadzeniu dopuszczają robotnicy doktorów żydowskich jako głównych mówców. Faktycznie bo też żydzi ujęli w swoje ręce kierownictwo całego stronnictwa społeczno-demokratycznego (robotniczego). Wszelkimi fortelami, sztuczkami i szalbierstwem wciskają się oni wszędzie, starając się posiadać wszystkie stanowiska wpływu. Na tem też polega obecne panowanie żydów nad nami. Ciekawe a trafne pod tym względem poczynił spostrzeżenia jeden z moich znajomych. Jestto człowiek, nie posiadający nauki, lecz mający zato dużo zdrowego zmysłu i rozumu.

— Złe, panie, — powiada mi — żydzi już całkiem biorą górę nad nami; właśnie czytałem sprawozdanie z niedzielnych zgromadzeń robotniczych. Tu dr Ellenbogen, tam dr Ingwen, dr Verkauf, Menkes, Brod, Diamant i Brillantenknopf. Sami żydzi! Otumanili oni robotników zupełnie, i rzecz szczególna, wzięli całkiem w swoje ręce kierownictwo tego stronnictwa. Przy pomocy zaś tych wodzów, całym już ruchem demokratycznym kieruje faktycznie żydowski międzynarodowy związek.

Po chwili dodał:

— Jesteśmy tu w Austrii pod panowaniem żydów. Bo, proszę pana, żydzi posiadają obecnie w swoim ręku trzy najważniejsze czynniki, które, rzecz można, rządzą światem: wielki kapitał, prasę i ludność pracującą. Tylko głupiec lub człowiek zaciętrzewiony może tego nie widzieć.

Kotwicą zbawienia i punktem oparcia dla żydostwa walczącego w Austrii o panowanie nad ludem chrześcijań-

ta! obojętnie Edward — zdaje mi się iż telegram jest tej treści, że wypada, nie tracąc ani chwili, udać się do Nicei? *Absolument.*

Korybutowicz, ze złe udamą tym razem ciekawością, uchwycił papier, odczytał go, poczem mruknął:

— *Oui...* telegram jest jasny... brat pani jest niebezpiecznie chory, *c'est clair.* Zresztą niema nic dziwnego, *c'est un homme*, który ma sześćdziesiąt i kilka lat...

— *Absolument* — odparła hrabina, topiąc równocześnie wzrok pełen ciekawości w Edwardzie.

Przeszliśmy do sali jadalnej. Obiad minął wśród grobowej ciszy, przerwanej zaledwie kilka razy przemennie lub księcia. Hrabina wyglądała zafrasowana. Każdyby zapewne uważał to za rzecz naturalną, ale mnie telegram ten niespodziewany dnia tego zastanowił i wydał się dziwnym.

Po obiedzie hrabina, między jedną a drugą łyżeczką czarnej kawy, zagadnęła syna, chociaż od owej sceny na schodach nie mówiła wprost do niego:

— Zapewne, zechcesz mi towarzyszyć, *j'espère...*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

skim, jest, jak już kilkakrotnie to podniosłem, koalicja parlamentarna i jej rząd. Smutną jest nader rzeczą, iż w tej koalicji może więcej nawet, niż stronnictwo niemiecko-liberalne, pielęgnuje judofilstwo klub galicyjski. Wstyd to i hańba dla Galicyi, iż jej przedstawiciele parlamentarni są główną niemal podporą żydostwa w Austrii całej, i to żydostwa, które specjalnie Galicyę jak czerw, w dziedzinie gospodarczej i społecznej, stoczyło. Judofile ci galicyjscy wojują frazesami: „zgoda wyznań“ lub „bez różnicy wyznania“, ale precz z obłudnymi temi hasłami, które pozorując jedynie wyzysk żydowski, swoich w niewolę hebrajczykom zaprzędają!

*Mścistaw.*

## NA POSTERUNKU.

Najnowszy utwór francuzkiego naturalisty i list kardynała Rampolla. — Protest najsilniejszy i przykład dla naszych pp. zachowawców. — Milczą gdy mówić trzeba. — Rozzuchwalanie Zolątek. — Prawda deptana i sens moralny uwag kronikarza. — Nowy napad w „Słowie“. — Gwałtowna złość poposała im coś w głowach. — Parę odkryć i jedna sentenya. — Nieco o „radikalizmie“ Roli — Kto i dlaczego potępić go musi. — Ciekawe i jedyne w swoim rodzaju widowisko. — Szczyt zuchwalstwa Judy. — Nowy plan zgnębienia „Roli“. — Probójcie! — Interes weale niezły.

Z powodu najnowszego utworu Zoli p. t. „*Lourdes*“, dzienniki tutejsze podały co następuje: „Kardynał Rampolla, w imieniu Papieża, przesłał M-growi Ricard w Aix list ze słowami uznania dla odpowiedzi tego ostatniego na romans Zoli: „*Lourdes*“. Oto dosłowne brzmienie tego pisma: „Monsignorowi Ricard, Prałatowi Dworu Jego Świątobliwości, generalnemu wikaryuszowi Mgr Arcybiskupa z Aix.

„Monsignore!

„Romans Imci (sieur) Zoli o *Lourdes* sprawił tylko bolesć wszystkim katolickim sercom. Było więc bardzo pożądanem, aby z obozu katolickiego wyszło odparcie zupełniejsze i energiczniejsze, niż mogły je dać dzienniki; — należało obronieć prawdę podeptaną ze wzgardą.

„Dopelnileś, Monsignore, tego koniecznego zadania. To też Ojciec Ś-ty, przyjąwszy z wdzięcznością dedykowaną Mu książkę Waszą: „*La vraie Bernadette de Lourdes*“, winszuje Wam tego dzieła i rokuje mu powodzenie wśród szerokich kół czytelników.

„Przesyłając błogosławieństwo apostolskie, którego Wam Ojciec Ś-ty całym sercem udziela, dziękuję najmocniej za przesłany mi łaskawie egzemplarz Waszej pracy i załączam wyrazy głębokiego szacunku.

„Rzym 17 Sierpnia 1894 r.

*M. Kardynał Rampolla.*“

W chwili, gdy o nowem plugawstwie francuzkiego naturalisty, jak o każdej zresztą „sensacyjności“, mówi się u nas dosyć dużo, przytoczenie listu powyższego wydało mi się stosownem i koniecznem z dwóch względów: Najpierw bowiem z pośród wszystkich protestów, jakie z powodu bluźnierczej książki Zoli licznie dały się słyszeć — protest to najpoważniejszy, a więc najsilniejszy; powtóre zaś, w protestie tym widzę — dla naszych mianowicie zachowawców — wskazówkę niezmiernie ważną i przykład ze wszech miar pouczający. Dlaczego? — wytłumaczę się zaraz.

Niejednokrotnie zaznaczałem już, iż ci nasi panowie zachowawcy, w przeważnej większości swej, trzymają się dziwnej, rzekłbym, dzikiej taktyki: milczą prawie zawsze wtedy, kiedy mówić, piętnować i potępić trzeba. Gdy postępowicz, jakiś judajczyk nowożytny uczoności (!) pełen, lub polaczek zżydział, bryzgnie bluźnierstwem, czy w pamflecie osobnym, czy w organie liberalno-bezwyznaniowym, zachowawcy nasi udają głuchoniemych, pomijają bezeceństwo — milczeniem.

— Nie warto — powiadają — nie należy w polemikę się wdawać; spory bowiem i klótnie dziennikarskie są rzeczą nieprzyzwoitą, lub też wprost gorsząca!

Więc unikają „zgorzenia“, nie widząc, czyli właściwie nie chcąc widzieć, że zgorzenie ztąd, wskutek właśnie milczenia tych, co zasad chrześcijańskich podjęli się bronić, płynie stokroć większe. Zolątka albowiem, Darwiniątka, Buchnerzątka nasze różnej miary i stopnia, rozzuchwalone bezkarnością, nie spotykając opozycji, kroczą coraz śmielej i pewniej w niszczącym swym kierunku, a publiczność nie informowana, nie objaśniana, nie uprzedzona przez nikogo o wartości i znaczeniu onych rzekomo postępowych bezeceństw, chwytają je, połyka i... truże się, naturalnie, niemi. Wszystko to zaś dzieje się dla... przyzwoitości, a właściwie dlatego, że jedni z zachowawców naszych są tak przejęci zasadami, których strzedz i bronić, za które walczyć mają, jak nieprzymierzając, chińczyk postępowem i cywilizacją Eu-



ropy, inni zaś za przekonania swoje nie chcą poprostu nadstawiać karku, lekając się, iżby ich postępowy żyd jakiś nie zwymyślał. Jedni, mówiąc krótko, milczą przez faryzeizm, drudzy przez tchórzostwo.

Na tamtych sposobu ani rady niema, ale ci drudzy zato powinni, jak miemam, zrozumieć i ocenić, czem dokument powyżej przytoczony jest dla nich. Ukazała się książka, której autor bluźni wszystkiemu, co jest święte, szydzi z modlitwy, urąga uczuciom religijnym, występuje wprost przeciw Bogu samemu, — i oto z wysokości tronu Namiestnika Chrystusowego daje się bezzwłocznie słyszeć głos ojcowskiej, lecz surowej nagany dla ohydy, której celem upadlanie człowieka.

„Należy bronić prawdy deptanej“ — oto znak i hasło dla każdego publicysty, wyznającego naukę Chrystusa nie dla formy tylko.

Nie bądźcież tedy, panowie zachowawcy, malowani, no i bądźcież zarazem bardziej konsekwentnymi aniżeli, dajmy na to, jest „Słowo“. Dziennik ten w Nrze 200-nym uderzył znów na „Rolę“, nie szczędząc jej obelg, czemu zresztą bynajmniej się nie dziwię, gdyż i ja, gdybym kiedykolwiek zeszedł na podobne niziny moralne, a był grubo... honorowanym przez wielkich panów i większych jeszcze żydów, czyniłbym to samo. Tylko że złość, zaciekleść, czy też żądza zyskania większego jeszcze wynagrodzenia za gnębienie „Roli“, spowodowała ten skutek, że się najwidoczniej tym panom ze „Słowa“ coś w głowach popsowało. Gdy bowiem w Nrze 192 ogłaszają światu z tryumfem, że wstrętna (naturalnie!) *Rola* „kłamstw“ swoich się wypiera, w tydzień później (a przed wyjściem jeszcze naszego numeru ostatniego), opowiadają temuż światu z oburzeniem, iż *Rola* „wciąż się przy kłamstwie swem upiera“ i że „wszystko zostało po dawnemu“. „Żadnej zmiany, ani w taktyce, ani w tonie“ — o zgrozo! A tak, drodzy panowie! Tak jest, tak być powinno i tak — będzie. Żadnej zmiany ani w taktyce, ani w tonie, względem żywiołów, które w głębokiem przeświadczeniu, opartem na faktach, na dowodach i na gruntownej a długoletniej znajomości naszych stosunków dziennikarskich, po czytujemy za najbardziej szkodliwe. Przecięż to zresztą nie od dzisiaj jest tak, ale od lat — dwunastu.

Wszystko to jednak, wszystka raczej złość, wszystkie obelgi i wszystkie inwektywy, jakie „Słowo“, z woli naturalnie możliwych swych chlebobawców, cisnęło już na nas, niczem są wobec odkryć, jakie uprzywilejowany ten organ cnych „podskarbkich narodu“ w ostatniem poszczuciu „Roli“ czyni. Oto:

1-o. W „Roli“ pod powłoką religijności ukrywa się czynnik rozkładowy, straszny i groźny „radyka-lizm“.

2-o. „Rola“ w treści i formie dąży do wzajemnego jątrzenia i rozbitcia.

3-o. „Rola“ fałszywym płaszczem prawomyślności zachowawczo-katolickiej *umysł słabsze* mami.

Z tych zaś trzech odkryć wynika sentencja:

4-o. Ponieważ „radyczny“, „groźny“ i wogóle niegodziwy ten organ może i dla duchowieństwa okazać się „niewdzięcznym“ (sic!), gdyż (także racya!) i publicysta francuzki Cassagnac okazał się jakoby takim, więc „Roli“ duchowieństwo popierać nie powinno!...

Okropności same okropności, które zapewne „Słowo“ popiera dowodami, przywołując z 12-tu już roczników naszych, jeżeli nie artykuły radykalne, to przynajmniej radykalne zdania, malujące radykalne poglądy straszego tego pisma. Zwyczajem swoim, wcale nie, i to zresztą poniekąd byłoby tu zbyt. Nie pójdę ja albowiem za przykładem „Słowa“, i podobnie jak ono swoich wielkich żydów, ich zięciów i ich „dyrektorów“ — win własnych wypierać się nie będę. Owszem, co do pierwszych mianowicie dwóch punktów, powiem krótko — tak! „Rola“ istotnie uprawia „radycyzm“, tylko nie pod żadną „powłoką“, lecz jawnie, i radycyzm specjalnie taki, który faktyczni współwydawcy „Słowa“ z zasady i z porządku rzeczy potępiać muszą i za potępienie go gotowi nawet płacić zawsze dobrze. Wszak to „Rola“ pierwsza w publicystyce naszej chce — i chce radykalnie wyplenić, wykorzenić, wyrwać z pojęć i mózgów polskich mrzonkę „asymilacji“, a na czemże, jeżeli nie na ogłupiającej ogół fikcyi tej, założyciele i akcyonaryusze „Słowa“ zrobili niegdyś interes najpewniejszy i najbardziej zyskowy? Gdyby nie „asymilacja“, nie doszliby niezawodnie oni do pozyskiwania firm szlacheckich, do ouych parawanów dla osłaniania instytucyj i przedsiębiorstw swoich, a pierwszy gospodarz główny „Słowa“ i pełnomocnik tychże akcyonaryuszów nie zajmo-

wałby aż w dwóch instytucjach takich („Słowo“ № 168) t. j. żydowskich, stanowisk wybitnych, i nie byłby ich „du-szą“! Dalej, „Rola“ dąży i do tego, a także bez obślonek wszelkich, iżby z prasy wytrzebione zostały również radykalnie: serwilizm, obłuda i handel zasadami; gdyby zaś to się stało, co wtedy robiliby ci ludzie wielkich panów i bankierów ze „Słowa“ — gdzie wówczas byłoby dla nich miejsce?

Ma tedy „Słowo“ wszelką rację w nienawidzeniu „Roli“ za jej „radycyzm“, a ma i inną jeszcze. Jużci *Rola* „jątrzy“, ale kogo i dlaczego — jątrzy? Czy jątrzy te, już nie setki, lecz tysiące rodzin, które na polu handlowem znalazły chleb i byt, i te tysiące, które w przyszłości znaleźć go jeszcze mogą? Chyba — nie. „Rola“ agitacją swą w sprawie handlu chrześcijańskiego „jątrzy“ żydów nie tylko małych, ale i wielkich także, bo gdyby nie było pierwszych, nie byłoby drugich, a ci drudzy nie utrzymywaliby własnym sumptem organów niezależnych!

Inna rzecz co do punktu trzeciego, Tu „Słowo“ oświadcza niedwuznacznie, iż „Rolę“ popierają głowy słabe — i tu znowu uchyla ono maskę samo. Boć nie potrzeba wcale ani znać stosunków, tak jak my je znamy, ani być zbyt bystrym psychologiem, iżby zrozumieć, że tylko organ pozostający wprost pod wpływem semickim, jest w stanie się zdobyć na równie charakterystyczną arogancję. Żaden inny nie potrafiłby wymówić: każdy, kto nie słucha światłych moich rad, a popiera w jakikolwiek sposób przeciwnika mojego, jest — głupcem. To już „szczyt“ prawdziwy.

Ale obok tego wszystkiego, jakież ciekawe, jedyne w swoim rodzaju widowisko daje nam owa sentencja, zawarta w punkcie czwartym! Pismo jakieś wyciąga Judę z po za pleców zaprzędanych mu, upadłych, zwyrodniałych chrześcijan i pyta: a co ty tam, waszmość, robisz? — czego chcesz i w jakim celu łóżysz na wydawnictwo dziennika „konserwatywno-katolickiego“, skoro jesteś „izraelitą“? A Juda w odpowiedzi cóż czyni? Wzywa, tak wzywa — wszystko jedno, sam, czy też przez ludzi wynajętych — duchowieństwo, iżby pisma, które się poważyło zainterpelować go w tym sensie — nie popierało.

I niechże mi kto pokaże przykład bardziej rozkieł-znanego zuchwalstwa, pychy, lub większej zaciekleści!

Tymczasem ja, bez zaciekleści żadnej, powiem krótko i jasno, o co w całej tej wojnie chodzi. Plan jest jasny, doskonałe mi znany, a ukuty w porozumieniu z liberałami jawnymi, z którymi zakapturzeni ze „Słowa“ w najbardziej zażyłej przyjaźni są i zgodzie, i z którymi nawet, oni, katolicy, urządzają sobie pospołu słynne w Warszawie „bibki“ i bachanale Wielkopiątkowe. Gdy na „Rolę“ rzuca się i gdy ją bezcześci „Izraelita“, „Przegląd Tygodniowy“, lub inny wreszcie organ jawnie i wyraźnie liberalno-semicki, nie czyni to „wrażenia“, ani też nie odnosi skutku; ale gdy tej samej metody szykany i szkalowania użyje dziennik, czytany przez te same sfery: konserwatywno-katolicki, byt „Roli“ zrujnowanym być musi. „Muszy ją dyabeł *właszczyć*“, jak mnie właśnie, z okazji polemiki ze „Słowem“, zapewnia jeden z anonimów, już naprzód rozradowanych. Ha... próbujcie! Interes może być wcale niezły — ba, za zrujnowanie „Roli“, może być bardziej jeszcze, niż był dotąd — krociowym.

Kamienny.

## Z CAŁEGO SWIATA.

Gorset muzyczny. — Jaki jego cel właściwy. — Jego zastosowanie do sceny. — Konkurs ptasi na wystawie w Antwerpii. — Majątek Rotszyldów terazniejszy i przysły. — Oryginalne zbiory milionera bostońskiego, Coatesa. — Dlaczego je zbierał. — Kłopot uniwersytetu z zapisem. — Rada kronikarza. — Nieszczęśliwy król koreański. — Psia orkiestra. — Wiadomości z widowni wojny chińsko-japońskiej, czyli galimatyas nad galimatyasami. — Jedyna pewność o tej wojnie. — Arabskie awantury, czyli historia młodego sułtana marokańskiego. — Strach!...

Nie wiem doprawdy, czy fizyczne, czy moralne zdrowie swoich klientek miał na celu wynalazca... gorsetów muzycznych?... Gorset muzyczny jestto instrument, który nie sprawia żadnych dolegliwości ubranej w niego osobie, ale który „za najlżejszem dotknięciem wydaje dźwięk, podobny do świstu lokomotywy w niebezpieczeństwie“. Zdaje się, że wynalazca, zaopatrując w ten miły przyrząd przedewszystkiem pięć swoich córek, miał na względzie znaną widoczną sobie krewkość ich temperamentu i chciał je zabezpieczyć przeciw niewczesnym jego wybrykom; gdyby mu bowiem tylko o ich wygodę i fizyczne zdrowie chodziło, ubierałby je w swoje gorsety, ale bez muzyki. Najciekawszem jest to, że lubo gorset ów muzyczny ma być wyna-



lazkiem amerykańskim, wiadomość o nim podaje „Gazetta Teatrale Italiana“, która tem samem zdaje się uznawać praktyczność gorsetu muzycznego w zastosowaniu do sceny. Bardzo to ładnie, że gazeta dba o zdrowie artystek, ale o wrażeniu, jakie gorset muzyczny wywierały na widzach i słuchaczach, doprawdy nie mam wyobrażenia. Na scenie przecież się zdarza bardzo często, że w sztukach najprzystojniejszych i granych najprzystojniej amant obejmuje kibić swojej Dulcinei; często się to zdarza i mężowi w scenach z żoną, a niekiedy przytrafia się kilka naraz takich czułych scen na widowni teatralnej. Proszę sobie teraz wyobrazić wydzierający się z tyłu „gorsetów muzycznych“ świst lokomotywy przestraszony, wywołany dotknięciem ramienia amantów lub mężów czułych, a będziemy mieli pojęcie o słodkim koncercie, jaki pogłaszcze niespodzianie uszy nieszczęśliwej publiczności.

Coś podobnego usłyszeć chyba można na konkursie „ptasim“, na wystawie w Antwerpii. Nie darmo konkurs ten mieści się w tak zwanej *salle de fetes*: gdy setki kogutów piał zaczęły naraz, setki indyków bełkotać, setki pawów miauczeć, toć to musi być dopiero *feta* co się zowie!

Gdybym był Rotszyldem... Bał albo to tak łatwo być Rotszyldem! No, naprzód trzeba na to być żydem, a potem trzeba umieć zbierać tyle, co oni, pieniędzy. Jakim sposobem, to do rzeczy nie należy, dość, że trzeba zbierać. „Rola“ drukuje obecnie „Historję Rotszyldów“, ale nie wiem, czy pan Jannet zadał sobie pracę obliczenia teraźniejszego i przyszłego majątku tego dostojnego rodu, którego się uczynił biografem. Wyręczył go w tem p. Rudolf Meyer, podobno znakomity jakiś profesor (?...), no i dobrze tak jest; przecież to i między Rotszyldami bywali nie tylko sami Amschle, ale i Meyery... Otóż według tego obliczenia wypada: 1-o, że wszyscy Rotszyldowie dzisiejsi posiadają razem 10 miliardów franków; 2-o, że przed 15 laty posiadali zaledwie połowę tego, że zatem majątek ich podwaja się co lat 15, tak, że w roku naprzykład 1956 będzie liczył 300 miliardów, w roku 1980 — 600, a w roku 1995 już, nie wymawiający, 1,200 miliardów!... Co tu na to mówić? Przecież wiadomo, że wymowa cyfr nie ma równej sobie na świecie.

Otóż gdybym był nie już Rotszyldem, ale choćby Coatesem, milionerem bostońskim, nie zbierałbym z pewnością takiej jak on kolekcji. Coates, jestto człowiek dziś 83 letni, zdrowy na ciele i umyśle, który całe życie nie chorował, ale całe życie radził się lekarzy, którzy go badali, wynajdywali w nim różne ciężkie choroby i zapisywali mu recepty. On recepty sumiennie posyłał do apteki, ale przygotowanych dla siebie leków nigdy naturalnie nie zażywał, tylko je chował starannie, i dziś jest w posiadaniu kilku tysięcy flaszek z miksturami i kilkunastu tysięcy pudełek z rozmaitemi proszkami, pigułkami i t. d. Pocziwy Coates utrzymuje podobno, że spełnił swój obowiązek, bo z czegożby te biedne doktory żyły, gdyby ich tacy jak on nie wzywali do siebie, no i aptekarze także, gdyby od nich lekarstw nie brali. Na wieczną atoli rzeczy pamiątkę i na dowód, co trzymał o medycynie, cały ten zbiór zapisał miejscowemu uniwersytetowi. Uniwersytet przyjęcia tego zapisu jednemu z swoich fundatorów odmówić nie może, ale co z nim pocznie, w tem sęk, i już dziś się nad tem głowią najwięksi lepaczy uniwersyteccy. Jaby im radził, żeby całą tę cenną kolekcję zamknęli w szafach oszklonych i umieścili je przy wejściu do fakultetu medycznego. Może to niejednego z drażliwszem sumieniem studenta odstraszyłyby od wstępowania na wydział, tak wysoko przez Coatesa ceniony.

Kto też wie, czy w tym arsenale arkanów uzdrawiających nie znalazłby się jaki pomocny środek dla biednego króla koreańskiego. Ehl! bo też to już co biedne to biedne królistko! Nie dosyć że go Chińczyk z Japończykiem drą, każdy ku sobie, że ledwie się w nim duch kołacze, jeszcze nieboraka w dodatku gardło rozboleło. Zapalenie duże, trzebaby zrobić operację, ale jakże się tu wziąć do niej, kiedy na Korei osoba królewska jest literalnie nietykalną; żaden z poddanych za żadne skarby świata nie poważyłby się z instrumentem chirurgicznym zbliżyć do gardła królewskiego, a cudzoziemca, któryby się na to ośmielił, ukamienowałyby lud na miejscu. Tak więc ukoronowany, nietykalny pacjent cierpi beznadziejnie męki piekielne, i jeżeli przeżyje tę gardlaną katastrofę, zawdzięczać to będzie głównie twardej swojej koreańskiej naturze.

Koniec końcem, świat tonie dzisiaj formalnie w oceanie harmonii. Nie dość, że mu przygrywiają gorsety muzyczne, że mu przyspiwuje konkurs ptasi, jeszcze biedak musi słuchać—psiej orkiestry. Tak, panie dobrodzieju, z taką orkiestrą popisuje się w Paryżu, w „nowym cyrku“ jakiś clown amerykański. Członkowie tego „ciała“ muzy-

kalnego grają na wszelkich możliwych i niemożliwych instrumentach, na skrzypcach, kontrabasach, trąbach, fletach, bębnach i t. d. i t. d. Jak grają, tego nie potrafię moim szanownym czytelnikom opowiedzieć; najprzód dlatego, że na tej „artystycznej uczcie“ nie byłem i być nie myślę, a powtórę dla tego, że takie rozkosze uszne słowami się wypowiedzieć nie dadzą; — zdaje mi się jednak, że szanujący się człowiek prędzej zniósłby gwizdanie gorsetu muzycznego i wrzask ptasiego konkursu, połączone razem, aniżeli tę psią parodję muzyki. Pan dyrektor utrzymuje, że wszyscy członkowie jego orkiestry, są członkami konserwatoryjów amerykańskich; — o psich konserwatoryjach nie słyszeliśmy nawet w Ameryce; ale kto wie, czy tam niema jakiego konserwatoryum kłownów, którego muzyczny pies jest dyrektorem.

Wiadomości o wojnie chińsko-japońskiej idą swoim trybem: kłamstwo na kłamstwie jedzie i kłamstwem pogauia. Już teraz zatarły się zupełnie pojęcia o tem co robią Chińczycy a co Japończycy, a czytając doniesienia z pola walki, tak się mięsza i mroczy w głowie, że człowiek musi usiąść, żeby kozła nie wyrzucić. Ciekawi są zaprawdę ci „politycy“, którzy wiadomości te usiłują uporządkować i jakiś obraz operacji wojennych z nich utworzyć.

Co tu naprzykład począć z takim fantem: jest jedno doniesienie, że Japończycy znudzeni daremnym pościgiem za flotą chińską, która przy tej sposobności ogromny charakter w nogach... to jest w okrętach okazuje, zaprowadziła blokadę całego wybrzeża zatoki Peczili i tym sposobem przecięli dowóz ryżu do prowincyj Chin północnych. I nuż zaraz gazety rozpisywać się, jaka to straszna klęska dla Chin, jak z tego powstanie okropny głód i nieodłączny od niego rokosz głodnych tłumów. Chiny muszą teraz po rękach całować Japończyków, tak jak całowały w r. 1885 Francuzów, kiedy im admirał Courbet w r. 1885 podobną blokadę urządził.

Tymczasem w ten cały hałas wpada niby bomba kompromitacji wiadomość, że flota japońska zniknęła nagle z zatoki Peczili, i niewiadomo, gdzie się podziała. To znowu pojawia się telegram, że wojska (*sic*) japońskie zaatakowały port Arthur, wreszcie, że jedna i ta sama łódź kanonierska angielska widziała na pewnej rzecce potężne wojska japońskie, i mnóstwo trupów japońskich pływających; albo takie depesze: Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że japończycy port Arthur zdobyli,—a zaraz potem: Wiadomość o ataku Japończyków na port Arthur, jest z gruntu fałszywą.

A co się dzieje z nazwami miejsc i ludzi chińskimi, japońskimi i koreańskimi, to już przechodzi wszelkie wyobrażenie! Żeby się w tym chaosie poić, nie starczyłyby na to razem wzięte głowy Napoleona, Talleyranda, Wellingtona, Metternicha i wielu innych. O wojnie tedy chińsko-japońskiej tyle pewnego można powiedzieć, że się bije ktoś, z kimś, gdzieś, i zapewne ktoś kogoś pobije.

Nie o wiele więcej wiadomo o sultanie marokańskim, który obecnie sam jeden, obok Korei, posiada przywilej zajmowania ciekawości publicznej. I nic dziwnego: człowiek to nielada, ma lat zaledwie 16, a już został otruty, chorował na ospę, umarł śmiercią naturalną, a teraz wojuje ze zbuntowanymi Kabylami i z własnym bratem starszym, który rokosz przeciw niemu podniósł. A Europa zachodnia aż zębami dzwoni ze strachu, żeby nie przyszła na nią konieczność interweniowania w Marokku. Biedaczka!...

E. Jerzyna.

## NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Odpowiedź na recenzję dzieła p. t. *Słownik Apologetyczny Wiary Katolickiej*, podług D-ra Jana Jaugey'a, opracowany i wydany staraniem ks. Władysława Szczęśniaka *Mag. Teol. i grona współpracowników*. Warszawa, 1894. Zeszyt 1—4.

W n-rze 35 „Roli z d. 1 Września b. r. spotykamy recenzję powyżej wymienionego wydawnictwa, podpisaną inicjałami X. T. M., w której między innymi Szanowny Recenzent powiada, że „takie artykuły jak Abraham, Agni, Chrystus i Chrystus a i t. p. nie są u nas potrzebne“ i radzi „aby miejsce zajęte bardzo wyszukaniem kwestyami, przeznaczyć na rzeczy powszechniejsze i przystępniejsze“. Ponieważ zarzut to zasadniczy, przeto zarówno dla zasady, jak przez poszanowanie łaskawych odbiorców i czytelników *Słownika*, czujemy się w obowiązku odpowiedzieć słów kilka.

Żeby ocenić, czy niektóre podnoszone w *Słowniku apologetycznym* zagadnienia naukowe są potrzebne lub zbyteczne, trzeba



przede wszystkim pamiętać, *czem jest Słownik i dla kogo jest przeznaczony.*

Otóż „Słownik apologetyczny“ nie jest ani jednolitym traktatem naukowym, przeznaczonym tylko dla arystokracji umysłowej, dla ludzi z pewną określoną miarą — dajmy na to — uniwersyteckiego wykształcenia, ani też nie jest jednolitą popularną rozprawą, przeznaczoną dla „przeciętnego czytelnika dzienników i prac naukowych niespecjalnych“, jak mówi Szan. Recenzent, lecz jest encyklopedycznym zbiorem nowszych zarzutów przeciw wierze katolickiej z zakresu nauk teologicznych, biblijnych, filozoficznych, przyrodniczych i historycznych, przeznaczonym dla *wszystkich* tych, coby pragnęli albo wątpliwości swoje w oznaczonych kierunkach rozjaśnić, albo wiadomości nie posiadanych a pożytecznych nabyć; ma on być, jak powiada Szan. Recenzent, „arsenałem, z którego nasi domorośli uczeni czerpali broń w sprawie wiary“. Nie wszystkie zatem artykuły wszystkich jednakowo mogą zajmować i wszystkim jednakowo służyć: jedne dla jednych, inne dla innych mogą być w danych razach potrzebne. *Słownik* jest nie na to, aby go czytać *à la longue* lecz aby w nim znaleźć to, w czem objaśnić się chcemy.

W uzasadnieniu wspomnianego wyżej zarzutu Szan. Recenzent powiada, że „ogólny poziom wiedzy w nas i w towarzystwach naszych nie jest zbyt wysoki“, z czego wyprowadza wniosek, że „takie artykuły jak Abraham, Agni, Chrystus i Chrystna i t. p. nie są u nas potrzebne“. Co do pierwszej połowy tego zdania, *concedo*, zgadzam się, że ogólny poziom naukowy u nas nie jest zbyt wysoki, ale przyznać raczy Szan. Recenzent, że poziom ten jest o tyle wysoki, iż każdy średnio wykształcony umysł kwestye *Agni, Chrystny, Abrahama i t. p.* najpełniej zrozumie i artykuły odnośne w *Słowniku Apologetycznym* z rzeczywistym pożytkiem przeczyta. Co zaś do drugiej połowy powyższego zdania Szan. Recenzenta powiem to tylko, że wniosek jego dalej idzie, aniżeli przesłanki na to pozwalają; boć jeżeli niektórzy czytelnicy nie rozumieją jakiejś książki, to nie dowód, aby ta książka (względnie: ten artykuł) była niepotrzebna. Nie zapominajmy o znanym zasadzie: *lūtius quam praemissae conclusio non vult*. Nie dość ściśle również uzasadnia Szan. Recenzent swój wniosek, gdy mówi, że „kto potrzebuje (poznać te kwestye), zajrzy do oryginału francuzkiego, a może i do źródła t. j. do ksiąg budyjskich i bramińskich“. W takim bowiem razie: 1-mo niepotrzebnie w ogóle fatygowaliby się naukowość i piśmiennictwo danego kraju w przyswajaniu sobie nauki i wiadomości od obcych, co spowodowałoby w praktyce — niepożądany postęp i wyjaśnienie prawdy, lecz zastój umysłowy, zacofanie i obskurantyzm, czego ani my, ani Szan. Recenzent nie pragnie; 2-o codzienne doświadczenie stwierdza, że właśnie najwięcej mamy wśród siebie maluczkich duchem, którzy w naturalnej pożądlivosti swego umysłu już bardzo wczesnie zdążyli zasłyszeć coś o kwestyach tak często dziś omawianych, jak wszelkie kwestye, dotyczące starożytnego Wschodu i jego dawnych religijj.

Nikt chyba nie wie lepiej nad Szan. wnego Recenzenta, który życie swe strawił na pożytecznej i obywatelskiej pracy nad umysłami młodzieży, ilu to u nas, z tej młodzieży płci obojga, czytuję rzeczy francuzkie, a następnie rozpowiada swym przyjaciołom i przyjaciółkom, często nie znającym języka obcego lub nie chcącym zatruwać się zlemi czytaniem — mądrość Renanów, Jacolliotów i in. Trucizna umysłowa nie zawsze idzie drogą czytania, lecz najczęściej drogą towarzyskiej rozmowy, drogą słuchania tych jednostek, które takie książki, jak Jacolliota czytają, a takich nieszczęśliwych, często mimowolnych słuchaczy znajdujemy u nas całe legiony. Dobrze więc będzie, jeżeli się znajdzie w naszej książce taki artykuł który pragnęliśmy się oświecić powie, co sądzić o elukubracjach takich panów, jak Jacolliot i jemu podobni.

Tą myślą wiedzeni, pisali i piszą dla naszego ogółu „nie zbyt wysokiego“ pod względem naukowym, w zakresie tych samych właśnie rzekomo nie nanych u nas kwestyj: X. Pawlicki (O początkach chrześcijaństwa 1884), X. Zaborski (Źródła histor. Wschodu 1888). Tenże (O religijj Aryów wschodnich 1894). Zresztą, jeżeli *Słownik Apologetyczny* ma być, jak sądzi Szan. Recenzent, pismem „przeważnie teologicznem“, to przyznać trzeba, że w niem powinny być uwzględnione zagadnienia z natury swej „przeważnie teologiczne“ jak kwestye o Abrahamie, Agni, Chrystnie i t. p. tem bardziej, że — co dodam dla wiadomości Szanownego Recenzenta — *Słownik* znajduje bardzo licznych i bardzo chętnych nabywców między księżmi, a tych chyba nie godzi się pozbawiać wiadomości o kwestyach, które Szan. Recenzent uznaje za zbyt czyste w *Słowniku*. *Ks. Wł. Szcześniak.*

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i zagraniczna.

**Na stanowisku.** Pisma codzienne podały w tych dniach wiadomość następującą: W Książu Wielkim pod Miechowem

w gub. Kieleckiej, zmarł na cholere ostatni z żyjących w tamtejszym klasztorze ks. ks. Augustyanów, ś. p. ks. Antoni Śliwiński, licząc 74 lat życia. Zmarły udzielał stale ostatniej pociechy religijnej zapadłym na cholere, a w przeddzień śmierci, był u chorego syna jednego z mieszczan, młodego chłopca, który mu zwykle do Mszy Ś-tej służywał.

Tak więc śmiało rzec można, iż ś. p. ks. Śliwiński padł na stanowisku. Wielkiej bo też zacności i wielkiego dla bliźnich poświęcenia był to kapłan. Z ubogim ostatnim dzielił się groszem, a w czasie epidemii, nie kładł się prawie do snu i nie rozbierał, pragnąc na każde wezwanie być gotowym. Spieszył też chętnie o każdej porze dnia i nocy, aż i jego dosięgła choroba straszna. Słowa te kreśliły nie tylko ze czcią dla pamięci zmarłego kapłana, lecz i z żalem tem większym, że ś. p. ks. Śliwiński był jednym z najdawniejszych, najszczerzych i najbardziej życzliwych przyjaciół „Roli“. Pokój wieczny szlachetnej jego duszy!

**Kredyt na zboże.** W artykule pod tym tytułem „Gazeta Warszawska“ pomieszcza, między innymi, następujące informacje praktyczne dotyczące świeżo wprowadzonych przez Bank Państwa pożyczek na zastaw zboża. Życzący sobie otrzymać pożyczkę powinni złożyć podanie na blankiecie wydawanym na każde żądanie w Banku i dołączyć polisę ubezpieczenia krestencji, lub też zażądać ubezpieczenia zboża na jego rachunek przez Bank. Na skutek powyższego podania Bank Państwa wysyła urzędnika celem sprawdzenia wiarogodności deklaracji, co do ilości zboża oddawanego w zastaw. Delegowany urzędnik ma prawo, a nawet obowiązek przyjmowania podań od sąsiednich właścicieli dóbr i sprawdzania deklaracyj. Interesom więc każdego podającego się o kredyt, jest zawiadamiać sąsiadów o przyjeździe delegowanego, koszta bowiem zjazdu rozkładają się na wszystkich interesantów, których deklaracje podczas tego zjazdu sprawdzone były. Po wrocie delegowanego, podanie, razem z protokołem sprawdzenia i próbami zboża, przedstawione zostaje na sesje banku, do udziału w której zaproszonych jest kilku znanych ziemian. Wysokość przyznanej sumy na sesji tej ustanowiona zostaje, o czem zawiadamia Bank interesanta. Wszelkie koszta redukują się do kosztów zjazdu delegowanego, stempla wekslowego i do zobowiązania. Notabene dzierżawcy są obowiązani złożyć kopię kontraktu dzierżawnego.

**Nawrócenie.** „Kuryer Warszawski“ podał w tych dniach następujący telegram z Madrytu. Sensacyjne wrażenie sprawiło w całej Hiszpanii nawrócenie się w więzieniu barcelońskim osławionego anarchisty Salwadora. Pod wpływem nauk, udzielanych mu przez kapłana i Siostrę Miłosierdzia, przyjął on Komunię Ś-tą i odwołał wszystkie swoje nauki anarchiczne.

**Wszystko psują.** Przed dwoma zdejmi laty, zarząd kolei Terespolskiej wprowadził dla pasażerów, udających się do stacyj, przy których są „mieszkania letnie“, bilety do połowy ceny zniżone, czyli tak nazwane „bilety powrotne“. Pasażer kupujący bilet taki, dajmy na to, w Sobotę, mógł powracać za nim w Poniedziałek dopiero, czy we Wtorek nawet, i pomimo to bilet był ważnym. Dla osób zmuszonych często, a przynajmniej co tydzień udawać się do rodzin swoich, pozostających na wilegiaturze, było to udogodnienie wielce pożądane, ale cóż kiedy żydkowie dali się tu bezzwłocznie i rzecz dobrą zepsuli. Poczęli mianowicie w większych ilościach kupować bilety powrotne na Pradze i następnie odprzedawać je z zyskiem pasażerom jadącym do Warszawy. Wkrótce też na stacyach: Miłosna, Nowo-Mińsk i Mrozy, rozwinął się formalny handel biletami, podczas gdy kasy kolei na stacyach tychże były całkiem prawie bezczynne. Szachrajskim swoim zmysłem zarabiali tedy żydkowie, lecz traciła kolej.

Wobec więc tego zarząd kolei zniósł „bilety powrotne“, pozostawiając je wyłącznie na pociągi spacerowe, kursujące do Mrozów w dni świąteczne, i zaprowadzając natomiast „książeczki“ sezonowo-abonamentowe z ustępstwem 40% na bilecie. Alieci i w tym razie judażykowie nie pozostali bezezynnymi — i dalejże urządzić nowy szwindel. Każda taka książeczka abonamentowa zawiera dziesięć biletów: pięć w stronę Mrozów i pięć do Pragi. Ponieważ jednak za jedną książeczką jechać może jeden tylko pasażer, przeto nałogowe szwindlerstwo żydów podsunęło im sposób następujący. Kupują oni daną ilość książeczek w kasie kolejowej, następnie zaś książeczki te rozpruwają i wszywając po dwa bilety w okładki książeczkowe stare, od biletów już wyczerpanych, sprzedają już na własną rękę i naturalnie z zarobkiem — książeczki owe w powyższy sposób przerobione. Pasażer zamiast płacić za całą książeczkę z 10-iu biletami rs. 3, płaci za dwa tylko bilety, (up. z Nowo-Mińska do Pragi i z powrotem) — nie wedle ceny normalnej rs. 1, lecz kop. 80. A ponieważ w książeczce abonamentowej bilety te kosztowały jej nabywcę kop. 60 — żyd więc na operacji tej zarabia kop. 20. Takiej operacji przed paroma tygodniami dopełnił w Nowo-Mińsku żydek, niejaki Ieek Perkal, sprzedawszy za rs. 1 kop. 65 dwóm właścicielom z wsi Taklina cztery bilety abonamentowe, wszyte w okładki stare. Ponieważ atoli w powrocie z Warszawy, służba pociągowa po sposobie wszy-



cia biletów poznała nielegalność onej operacji, więc naturalnie włóścianie na stacyi Miłosna zostali zatrzymani, książeczki sprzedane im przez owego p. Icka Perkala uległy konfiskacie oraz zniszczeniu, a pasażerowie, zapłaciwszy stosownie do przepisów, za przejazd bez biletów, cenę ich podwójną, byli zmuszeni wynająć sobie furmankę, aby tegoż dnia jeszcze dostać się do domu.

Czy jednakże nie byłoby sposobu na ukroczenie tego rodzaju operacji biletowych, przy pozostawieniu nadal książeczek abonamentowych, które dla publiczności, przebywającej na mieszkaniach letnich, są istotnie i wiele, powtarzamy, pożądanym udogodnieniem? Według nas sposób jest, i nawet dosyć prosty, a zdaje się, skuteczny. Na okładce każdej książeczki abonamentowej znajduje się numer jej kolejny; gdyby więc *tenże sam numer* był odbitym i na każdym z 10-ciu biletów, jakie w książeczce się mieszczą, wówczas, sądzimy, wszelkie już.. manipulowanie, polegające na sztucznym pomnażaniu książeczek przez wszywanie biletów w okładki zużyte i t. d., stałoby się wprost niemożliwym, kontrola książeczek tychże mogłaby być bardziej jeszcze dokładną, a publiczność, o jakiej wspomnieliśmy wyżej, nie zostałaby pozbawiona nader ważnego dla niej ułatwienia.

**Pożądana reforma.** W wewnętrznym życiu politycznym Niemiec dzisiejszych, niebawem zajdzie zmiana poważna. Wszystkie bowiem rozstrzelone dotychczas ołłamy stronnictwa antysemitckiego, poznawszy, że w łączności leży siła, postanowiły się zjednoczyć w jednym wielkim stronnictwie. To stronnictwo, różniące się na wewnątrz, w tym lub owym na niejedną sprawę, poglądy, na zewnątrz będzie odtąd i w prasie i w parlamencie występowało zgodnie, pod mianem „stronnictwa reformy“.

Aby zarazem oddziaływać na masy, które do tej pory musiały karmić takimi wstrętno-liberalnymi dziennikami, jak *Berliner Morgen-Zeitung* Mossego, której siłą jest tylko taniaś niezwykła (1 marka, czyli po kursie 45 kopiejek na kwartał), zdolny wydawca oraz publicysta berliński Lange założył również taki dziennik p. t. *Volksrundschau* (Przegląd ludowy).

Gazety żydowskie, w strachu, zaklinają publiczność, by pisma tego zachowawczo-antysemitckiego nie brała do ręki. Ale stało się przeciwnie, już dzisiaj bowiem Lange liczy kilkadziesiąt tysięcy abonentów.

**Sklepy chrześcijańskie.** Gdyby kt.ś z szanownych czytelników naszych wiedział o takiej miejscowości w okolicach Lublina, w której, obok sklepów żydowskich, niema dotąd weale sklepu chrześcijańskiego, a gdzieby sklep taki mógł liczyć na powodzenie, — raczy nas o tem łaskawie powiadomić.

P. Wilhelm Boye otworzył w Warszawie, przy ulicy Nowy Świat № 45, magazyn galanterii i przyborów rękawicznicznych oraz fabrykę rękawiczek. Poświęcenia lokalu nowego przedsięwzięcia dopełnił ks. Radzikowski, wikaryusz parafii Ś-go Krzyża. Z pierwszego dnia targu, właściciel nowej firmy przeznaczył 25% *brutto* na wpisy dla niezamożnych uczniów.

Przy ulicy Marszałkowskiej pod N-rem 88, p. Antoni Laterman otworzył magazyn oraz fabrykę kapeluszy męskich i damskich. W dniu otwarcia ks. Siewierski, rektor kościoła Ś-tej Anny, dopełnił poświęcenia nowego zakładu. Kierunek nowej fabryki objął uzdolniony specjalista, p. Fr. Kurpiak, który przez długi czas w fabrykach zagranicznych doskonalił się w swej specjalności.

Pani M. Mindykowska otworzyła w Warszawie, przy ulicy Brackiej № 22, skład wyrobów tabaczknych, galanterii, materiałów piśmiennych i perfumeryi. Poświęcenia lokalu nowego tego składu dopełnił ks. Bojanek, wikaryusz kościoła Ś-go Aleksandra.

Przy ulicy Bielańskiej pod N-rem 7, pan Czesław Wagner, b. współpracownik składów fabryki żyrardowskiej, otworzył świeży skład płótna. Poświęcenia dopełnił w tych dniach ks. Niemiera. Wszystkim tym firmom, rozpoczynającym pracę swą z Bogiem, życzymy powodzenia.

**Z prasy.** Niezależne „Słowo“ jest w kłopotcie nielada. I chciałoby... i boi się... Wobec polemiki z „Rola“, chciałoby dowieść swej niezawisłości, chciałoby napisać coś niedobrego, czyli coś prawdziwego o żydach wielkich, chociażby zagranicznych, wiedeńskich, ale... ze względu znów na swoich mecenasów i dobrodziejów: na wielkich żydów warszawskich, ich zięciów i ich „dyrektorów“ będących „duszą“ ich instytucyj i „duszą“ równocześnie „Słowa“, i to jakoś nie... idzie... Więc, trzymając się taktyki la wirowania, w której jest najwprawniejszem, „Słowo“ pisze *i tak i tak*. Bo gdy naprzykład w N-rze 199 tego pisma korespondent wiedeński, mówiąc o tamtejszym „międzynarodowym targu zbożowym“, na stronie 1-szej, w szpalcie 4-tej, w wierszu 3-m i następujących od góry

„nie dziwi się tak bardzo, iż antysemitci twierdzili, że wiedeńskie targi zbożowe obniżają ceny zboża“, w tejsze samej szpalcie i tylko o 20-cia wierszy niżej, tenże sam korespondent twierdzi z zupełną stanowczością jako:

„Cała ta agitacja antysemitów przeciw targowi oczywiście „sensu nie miała...“ etc.

Tymczasem piszący w tejsze samej materji tegoż samego

dnia, także w N-rze 199-tym i także wiedeński korespondent „*Wieku*“, — tak uam rzecz przedstawia:

„Na międzynarodowym targu zbożowym w Wiedniu na podstawie sprawozdań o żniwach Salomonów Buberów i brata, Szymonów Lówych et I. G. Goldsztaubów, Mandelbaumów i Sprizelesów, Jojnów i Korkiesów i t. p., ustanawiają się ceny na zboże. Łatwo sobie wyobrazić, jakie są te sprawozdania. Ta instytucja, w połączeniu z giełdą zbożową i mączną, nie orząc, ani siejąc, zagarnia ciężko zapracowany plon rolnika do swojej kieszeni, zniżając sztucznie cenę w czasie żniw za pomocą gry giełdowej. Teraz zaczyna się odwrotna operacja. Na giełdzie wielki popyt na zboże. Kupujący zjawiają się, jak grzyby po deszczu. Wielki popyt, ceny idą w górę, tak, że w cztery lub pięć tygodni po żniwach zboże drożeje bardzo znacznie. „Kornwucherery“ (lichwiarze zbożowi) robią znów wysmienity interes, zbywając drogo ogółowi konsumentów niezbędną do życia chleb, nabyty za „psie pieniądze“ od rolnika, więc znów ciężko pracującemu ludowi. Wyzysk zatem na dwie strony. Otóż mając powyższe względy przed oczyma, rozpoczęło tutejsze stronnictwo antysemitckie silną agitację przeciw tym targom w Wiedniu i doprowadziło istotnie do tego, że w roku bieżącym targ nie miał się odbyć.“

Raczej tedy czytelnicy ocenić, która z tych dwóch informacyj wygląda na bardziej dokładną i prawdziwą — i kiedy też „Słowo“ odbierze nareszcie „Roli“ ów „monopol na antysemityzm“, za żądę utrzymania którego tak gwałtownie ją gnębi?..

**Z teatru i muzyki.** W teatrze Wielkim w ubiegły Poniedziałek daną była „Halka“ Moniuszki z p. Konarską w roli tytułowej.

Przedstawiona w teatrze Letnim komedia Germaine'a, p. t. „Rodzinka“ nie doznała zbyt wielkiego powodzenia.

Utalentowana śpiewaczka p. Dowiakowska, przypomniała się świeżo publiczności warszawskiej, wystąpiwszy w operze „Mignon“.

**Zmarli.** Ś.p. Ludwik Grabowski, doktor medycyny, zasłużony higienista — zm. w Częstochowie.

Ś.p. Walenty Kołdrasiński, były sędzia prezydujący sądu poprawczego w Białej, emeryt, człowiek prawy i zaeny — zm. w Kielcach.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

Data 30 Sierpnia.

Ceny na rynkach zbożowych utrzymały się wogóle na poziomie zesłotygodniowym.

Na placu Witkowskiego, płacono pszenicę wyborową 4.80 — 4.90, średnią 4.60 — 4.75, ordynaryjną 4.40 — 4.50. Żyto wyborowe 3.10 — 3.20, średnie 3.00 — 3.05. Owies 1.80 — 2.30, stosownie do gatunku ziarna.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 78 — 81, średnią 76 — 79, ordynaryjną 58 — 62 kop. za pud. Żyto wyborowe 52 — 54, średnie 50 — 51, ordynaryjne 47 — 49. Owies wyborowy 67 — 70, średni 55 — 65, ordynaryjny 48 — 53 kop. za pud.

W Libawie żyto dobre 52—54. Owies wyborowy 68—71, średni 62 — 64 kop. za pud. Pszenica bez obrotów.

W handlu okowitą, przy licznych zapotrzebowaniach, usposobienie mocniejsze. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 19,50 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100<sup>o</sup> okowity netto 11.12—11.15 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie również nieco mocniejsze. Za rafinadę, za najlepsze marki płacono rs 3 kop. 30; za kostki 3,35; za mączkę na pojedyncze worki 2,65 — 2,75 za kamień 24 funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła z górą 3,000 sztuk wołów stepowych. Wieprzów dostarczono około 2,800 sztuk. Ceny pozostały bez zmiany.

Na targach żywnościowych również zmian niema.

## Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Bol... Ob... w Skor... — Artykuł ks. Niedziałkowskiego p. t. „Niec o dyable“ napisany został z powodu bezwyznaniowej recenzji jednego z dzieł w tym przedmiocie — pomieszczonej w N-rze 73 „Słowa“ z r. b. Stosownie do życzenia Szan. Ks. Dobr., wszystkie N-ra z artykułem wspomnianym wręczyliśmy oddawcy listu, za który dziękujemy szczerze. O przybiecany materiał do rubryki „Chleb dla swoich“ najuprzejmiej prosimy.

Sz. ks. P. Kalinowski w Przas... — Tak jest istotnie, jak Szan. Ks. Dobr. pisze. Obecnie rachunek po dzień 1 Stycznia 1895 r. jest w zupełnym porządku. Za słowa błogosławieństwa najszczerzą zasyłamy podziękę.

Sz. ks. Ant... Paweł... w Bar... — Życzeniu Sz. Ks. Dobr. uczynimy zadość w N-rze następnym. Za zwłokę przepraszamy najmocniej; — nawet materiału jest jedyną przyczyną opóźnienia.

Ż. Ch... — Z materiału do rubryki: „Chleb dla swoich“ skorzystamy



chętnie; z bajki—może. Za pamięć i słowa uznania dziękujemy serdecznie.  
P. Mus... w Stasz. — Dziękujemy uprzejmie; zużytkujemy z przy-  
jemnością, — prosząc jedynie o cierpliwość.

P. Tomasz Zarud... w Kolt... — Odpowiemy w N-rze przyszłym.  
Za zwłokę przepraszamy.

Panu J. Pol... w L... — Przeciwnie; nie otrzymaliśmy ani jednego  
listu, któryby polemikę ze „Słowem“ miał nam za złe. Każdy bowiem  
człowiek bezstronny widzi wszak jasno, że napadani z celem i planem  
obmyślanym z góry — a pochodzącym z tego samego źródła, z którego od  
lat 12-tu płyną wszelkie inne miotania się na „Rolę“ — bronimy się jedy-  
nie, czyli właściwie bronimy przedewszystkiem p r a w d y. Wszystkie N-ra  
z odpowiedziami wysyłamy równocześnie z N-rem niniejszym.

Pani El... Opal... w W... — nie skorzystamy.

leek Lapycki. — Nie to nie pomoże. Jak dotąd, tak i nadal firm  
żydowskich, podszywających się w jakikolwiek sposób pod  
firmę chrześcijańską „szpiegować“ — jak się wadpan wyrażasz —  
i ujawniać nie przestaniemy. O pomoc też w tym względzie ponownie się,  
przy sposobności, do przyjaciół naszych—zwracamy.

**E. K. OLINSKIEGO** KURZYŃSKI KSIĘGARNI KSIĘGARNI  
W WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Jezus w duszy Dzie-  
cięcia, k. 40. Ency-  
klika O. Św. Leona  
XIII-go po polsku, k. 15. Toż samo tekst łaciński i polski, k. 35. Urbanow-  
ska. Atlanta czyli przygody młodego chłopca na wyspie tajemniczej, rs. 3.

## REKLAMY.

### CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya,  
i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie  
u firmy.

**Z. A. KRAJEWSKI** 195-25-25

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Zegary i zegarki z najełniejszych fabryk i najmodniejsze poleca:

### J. GOŁEMBIOWSKI

Marszałkowska Nr. 111 (między Złotą i Chmielną)

Dawniej od roku 1881 Bielańska róg Senatorskiej.

CENY NAJMOŻLIWIEJ NIZKIE. 261-20-18

Dla uczniów mundury, bluzy i szyniele. Wielki wybór. Ceny  
przystępne. W magazynie ubiorów męskich Kon-  
stantego Jakimowicza, Miodowa Nr 12 wprost sądu. (00-12-1)

Poleca się pierwszorzędną a tani  
**HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE,**  
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej. 95-52-33

**HERBATA** świeża z ostatnich ziórow, ciera-  
pka, smaczna, nadeszła do handlu  
**W. Lewandowskiego** 278-3-3  
CHMIELNA 24, w Warszawie.

## Ajent Handlowy,

znający dokładnie stosunki handlowe i przemysłowe w War-  
szawie i posiadający biegle języki: polski, ruski i niemiecki,  
pośredniczy przy obstalunkach i zakupach i załatwia,  
za skromnem wynagrodzeniem, najróżnorodniejsze interesy  
osobom z prowincyi, a przy interesach pieniężnych, oprócz  
opinii osób znanych, przedstawi odpowiednią do powierzonych  
interesów kaucję. 306-6-5

Blizszych szczegółów udzieli redakcyja „Roli“.

## OGŁOSZENIA.

**DYWANY** Angielskie, Francuskie, Krajowe stry-  
zone i gładkie, fasonowe i łokciowe, dy-  
wany oryginalne Perskie i Bucharskie.

**Meblowe** **POKRYCIA:** Utrechty, Coteliny,  
Wełny, bouretty, Juty i Kretony.

**Bławatne** **TOWARY** na Suknie damskie jakoto:  
Zefiry, Batysty, Wełny. Jedwabie itp  
Materiały na okrycia, Chustki, Pledy

**Różne** Serwety, Kołdry, Chodniki, Kapy,  
Portiery — największy wybór naj-  
gustowniejsze, najmodniejszej jak zawsze „najlepiej kupować“

u **GIEŁŻYŃSKIEGO**

47-52 35

Warszawa, Marszałkowska 137.

Szmalerskie Wyroby **W. Pomorskiej**  
**PRZENIESIONE**  
na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144,  
204-26-26 wejście z Rysiej.

## Ocenia Lasy

**MARYAN GUTKOWSKI**  
Warszawa, Warecka Nr 9, mieszkania Nr 1. (363-3-3)

**FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH**  
**I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH.**  
ORAZ BANDAŻY

## I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137  
i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i no-  
żowniczych—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach  
najumiarkowańszych. 45-52-36

**Farby, masy, podłóg, zaprawy, lakiery**  
poleca SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH I FARB

**R. Żurkowskiego** LESZNO 28.  
390-6-2



## FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów, 5-52-51

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Nowy-Swiat 34

Fabryka **K. Handiter**  
**SZCZOTEK I PĘDZLI**

dawniej **K. MARTWICH**

w Warszawie, ulica Marszałkowska Nr. 147. (367-20-3)

## DOM BANKOWY

## BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZAŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagra-  
niezne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań  
gieldowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z oblicze-  
niem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa.  
Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo.  
Dopełnia konwersye Listów Ziemskich i miasta Warszawy.  
Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe  
jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miej-  
scowości kraju i zagranicy. Załatwia bezpłatnie realizację ku-  
ponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów pu-  
blicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również  
udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje loso-  
wania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wy-  
kazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. Przyj-  
muje do komisowej sprzedaży zboże i wełnę. 347-26-7

Skład w Warszawie **ZŁOTA** Nr 3,

Pieców majolikowych, berlińskich kominków ozdobnych  
pieców zwyczajnych i wanien,

## Leopolda Braneckiego

z Mszczonowa. 371 6-3

## M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych  
40 do najwykwintniejszych 52-47

2, KOTZEBUE 2

Warszawska Fabryka Zapalek

„GROCHÓW“

**K. Czajkowskiego i S-ki**

Polecając udoskonalone wyroby swoje, wszelkich rodza-  
jów zapalek, przy powiększeniu fabryki i zastosowaniu naj-  
nowszych urządzeń i maszyn, z odpowiednim kapitałem — mamy  
nadzieję zjednać sobie uznanie i poparcie ogółu. (342-12-7)

Adres: **Praga Brukowa 2 m. 9,**  
(za wodociągiem przy wale)



Fabryka Kapeluszy i Czapek

**KAROLA FICHTNERA**

ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie  
poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach,  
oraz Czapki oficerskie i cywilne.

Ceny umiarkowane.

169-52-38

Wspierajcie przemysł krajowy. Żądajcie po sklepach Szuwaksu i Atramentu  
tylko **S. Glińskiego.**

193-52-25



**Bieliznę Męską**

któ żeczy mieć dobrą i tanią, niech kupuje w fabryce

**A. KIERST I S-KA**

5. Bielańska 5 (wprost Daniłowiczowskiej).

*Najlepszy krój! Najtańsze ceny!*

Zamówienia z prowincyi wysyłamy za zaliczeniem pocztowem lub koleją.

**Uwaga.** Potrzebującym udzielamy kredyt na wygodne rozplaty.

39-52-44

**DOM BANKOWY** 36-52-35

**X. RADZISZEWSKI**

w Warszawie, Hotel Europejski,

ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą otworzył

**DRUGI**

**DOM BANKOWY**

**W WILNIE,**

gdzie wszelkie interesa, w zakres bankierski i handlowy wchodzące, załatwiane będą.—Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszewski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depeusz: Radziszewski — Wilno.

**Zakład Artystyczno - Fotograficzny**

**J. Jankowski**

ulica Miodowa Nr 6 w Warszawie.

Zakład wykonywa wszelkie zdjęcia w zakres fotografii wchodzące, po cenach umiarkowanych.

rub. tuzin w formie wizytowym.  
8 rub. " " gabinetowym.

Dla uczniów i uczennic tuzin kart wizytowych rs. 2 kop. 60.

*Grupy składane po rs. 3 od osoby.*

374 ☞ Niepogoda nie robi różnicy w zdjęciach. ☜ 6-3

**B. Bronikowski i R. Stodolski**

INŻYNIEROWIE

**Warszawa, Złota № 2.**

Osuszanie i nawadnianie łąk.—Drenowanie pól.  
Niwelacya gruntów.—Projektowanie budowli gospodarskich.  
Kolejki wązko torowe.  
Zaopatrywanie w wodę i kanalizacya fabryk. 366-3-3  
Wszelkie roboty techniczne  
w zakres gospodarstwa wiejskiego wchodzące.

**L. BALIŃSKI**

Nr 141. ulica Marszałkowska Nr 141.  
NOWO-OTWORZONY

**Zakład Wyrobów Blacharskich Galanteryjnych**

oraz (372-6-3)

Krycie Dachów Blachą, Papą, Szwajcarską Dachówką i Reperacya tychże. Wykonywa również wszelkie roboty w zakres blacharstwa i dekarstwa wchodzące, po cenach możliwie niskich.

**K. SIARKIEWICZ**

w WARSZAWIE. 318-13-7

41. GRZYBOWSKA 41.

**Fabryka Wyrobów Ślusarskich**

Wykonywa: ŻALUZYJE z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych okucia do okien i drzwi od zwyczajnych do najodrobniejszych konstrukcyje żelazne i wszelkie roboty ślusarskie.

**Krawiec A. POŁOCKI Męski**

w Warszawie, ulica Długa Nr 20, wprost Cerkwi.

przyjmuje wszelkie obstalunki, tak z własnych jakoteż powierzonych sobie materiałów,—po cenach bardzo umiarkowanych.

**BAZAR SZKOLNY**

**Władysława Holewińskiego**

Krakowskie Przedmieście Nr 18, wprost Ś-go Krzyża,

poleca: Materiały piśmiennę i rysunkowe w zakresie szkolnym, tornistry, paski, rajzbrety, rajzcajgi (nowe i używane).

Książki szkolne nowe i używane (kupno i zamiana).

**! Ceny ściśle stałe!** 375-6-3

SKŁAD I TOWARÓW GALANTERYJNYCH  
**H. BONICZKOWSKIEJ**  
41 KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 41  
TOWARY WYBOROWE — CENY PRZYSTĘPNE

**PORTRETY**

**Mickiewicza, Krasińskiego, Szopena i Moniuszki**

w pięknych litografiach, wielkości odpowiedniej do zawieszania na ścianie, podług oryginałów T. Maleszewskiego, po cenie Rs. 1 kop. 50 za egz. są do nabycia w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa — tamże: **KRÓLOWIE POLSCY**, 43 wizerunki z krótkim tekstem, w ozdobnie oprawnej książeczce — cały poczet Rs 2 kop. 50. 316-27-6

**Szkoła Rzemiosł żeńska, pierwszorzędna**

**JADWIGI PRZEWÓSKIEJ**

w WARSZAWIE  
Nr 10, NIECAŁA Nr 10,

nagrodzona medalami za staranne wyuczenie i najzgrabniejszy krój. Ceny przystępne. Pensyonarki przyjmują się. Przy szkole elegancka pracownia sukien i kapeluszy. Malarstw również świetny wykład.

**Zakład SZTUKATERYI ARTYSTYCZNEJ i Pracownia Rzeźbiarska**

posiada i wykonywa nowe modele stylowe, do ozdoby pokojów i salonów roboty mozaikowe (sünk), figury, portrety i pomniki.

**L. Pyrowicz i L. Jankowski,**

w Warszawie, Nowy - Świat Nr. 26. 391-13-1

**Na pensyi Żeńskiej VI-cio klasowej**

**STANISŁAWY ŁAPIŃSKIEJ**

w Warszawie,  
KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE № 2  
wprost Kopernika,

Zapis uczennie codziennie od 11-ej — 3-ej, rok szkolny rozpoczął się 5-go Września. 395-3-1

**Czytelnia J. JELEŃSKIEGO.**

Bielańska Nr. 9.

do abonamentu książek dodaje do czytania **PISMA PERYODYCZNE** bez osobnej dopłaty.  
Wybór książek—duży; warunki możliwie przystępne.

FABRYKA I SKŁAD

**Narzędzi Chirurgicznych i ostrych**

**stalowych, oraz Bandaży,**

**F. Balukiewicza**

w WARSZAWIE  
Bielańska Nr. 9, hotel Paryżki.

Przyjmują się wszelkie reperacye w zakres fabryki wchodzące. 253-28-9

**MEDAL** srebrny z wystawy w Krakowie 1891 r.





**ZAWIADOMIENIE.**

Mam zaszczyt zawiadomić, że w dniu 1 Września 1894 r. otworzyłam w Warszawie przy ulicy BRACKIEJ № 22, Skład wyrobów tabaczkowych firm krajowych i zagranicznych, galanterji, materjałów piśmiennych i perfumeryji. Cenami niskimi i doborowym towarem, starać się będę zyskać względy Sz. Publiczności.

394-3-1

**M. Mindykowska.****Magazyn Obuwia**pod firmą **F. HERMAN** 369-3-3obecnie: **W. KASICKI**

istniejący przy ul. Senatorskiej 23,  
przeniesiony  
na ulicę Trębacką 5.



Formy i miary stałe klienteli firmy F. Herman są zachowane, z czem się polecam tak dawnym jak i nowym odbiorcom.

Upraszam adreso-

wać: **W. Kasicki Trębacka 5.**

Nowo-otworzony  
**Magazyn Obuwia Męzkiego, Damskiego  
i DZIECINNEGO  
KONSTANTEGO JAMIOŁKOWSKIEGO**

w Warszawie, ulica Ś-to Krzyzka № 6.

Zaopatrzone w wielki wybór wszelkiego obuwia. — Przyjmuje obstalunki. — Polecenia z prowincyi po nadesłaniu miary lub starego obuwia, załatwia pośpiesznie.

Ceny umiarkowane. 392-3-1



305-16-12

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli  
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW**

W WARSZAWIE, **Tomackie № 6**, były hotel Wileński,  
przeniesiony został od 1 Lipca r. b.  
na **MARSZAŁKOWSKĄ № 152** róg Erywańskiej 18.  
nad cukiernią **W-go Sztengla.** 348-13-7

Wystaw  
przemysłowo-roln.  
w roku 1885  
Dyplom uznania.

Nowo-otworzony Skład Płótna  
**Czesława WAGNERA,**

b. współpracownika składów fabryki żyrardowskiej,

**BIELAŃSKA № 7 (Hotel Krakowski) w WARSZAWIE,**

poleca:

**PŁÓTNA i STOŁOWĄ BIELIZNĘ**

znanej dobroci fabryk: Rogaczewskiej, Nowej Kostromskiej, Jarosławskiej i Finlandzkiej,

**LNIANYCH MANUFAKTUR:****Materjały Meblowe, Firanki i Dywany.****Hafty Szwajcarskie i krajowe,**

396-3-1

oraz wszelkiego rodzaju wyroby lniane fabryki żyrardowskiej i bawełniane fabryk krajowych.

Powróciwszy z zagranicy, gdzie pracowałem dłuższy czas w pierwszorzędnym zakładach i fabrykach, otworzyłem przy

ul. **NOWY-ŚWIAT** Nr 8,**ZAKŁAD STOLARSKI.**

Podjęmę się wszelkich robót w zakres stolarstwa wchodzących, reperuję i odświeżam Antyki, wykonywam meble stylowe, podług moich lub danych mi rysunków. Urządzam sklepy, wystawy i t. p. roboty, wszystko na czas, po możliwie niskich cenach. (373-3-3)

**Konstanty Maciejewski**ul. **Nowy-Świat** Nr 8.

NOWO-OTWORZONY

**Magazyn OBUWIA Męzkiego****Józefa Lipińskiego**

byłego zarządzającego przez lat 11 w firmie St. Chwiłkowski, — posiada wielki wybór wytwornego obuwia w modnych fasonach i z starannem i elegancją wykonaniem, z najlepszych materjałów krajowych i zagranicznych.

**Trębacka 9. (112-13-12) Trębacka 9.****Ceny przystępne.**

Złoty medal 1885 r.

97

SPECYJALNA FABRYKA

52-26

**SZAF KASOWYCH OGNIOTRWAŁYCH  
Roberta Bohte**

w Warszawie, **Nowy-Świat** Nr 34.

Egzystuje od 1862 r.



W WARSZAWIE

Leszno Nr 62.

274-6-5

Egzystuje od 1862 r.

W progimnazjum żeńskim z pensjonatem  
**S. TOŁWIŃSKIEJ**

**Chmielna 48, (róg Zielnej).**

Zapis odbywa się codziennie. Lekcje rozpoczęły się 3 Września.

784-5-1







# MEBLE DĘBOWE SKŁADANE

na letnie mieszkanie, do ogrodów, weseł i t. p.

poleca **S. GAŚSIOROWSKI**

Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.

Stoły.—Stoły do kart.—Kzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety.—Łózka.—Tace. 212-12-11

## I. ŁAWICKI, S-KA

Warszawa, Nowy Zjazd Nr 5

POLECAJA:

WYBOROWE MASZyny i NASIONA SEZONOWE

Lokomobile, Młocarnie parowe i Elewatory

Robeya & Comp z Lincoln

MŁOCARNIE konne przewożne i stałe

**WIALNIE, MŁYŃKI, TRIEURY.**

Rzepę ścierniskową, Turnips

i inne gatunki,

**NASIONA** zbóż ozimych

dostarczamy za zamówieniem.

322-17-11

Skład Win, Delikatesów, Towarów kolonialnych i Cygar Hawańskich

**St. Wierzbickiego**

w Radomiu, ulica Lubelska, wprost Skaryszewskiej.

Specjalność: Wina Węgierskie i czerwone krajowe. 387-3-2

Skład Materiałów Aptecznych

388  
3-2

**Bolesława Skrzyńskiego**

dawniej A. HAERTEL

w Radomiu, ulica Lubelska, dom Pohta

POLECA:

artykuły chemiczne, techniczne,  
farby, pokost rygiński, kadzidło kościelne, oraz  
wody mineralne, naturalne i sztuczne.

**L. KOCH,**

Magazyn Wiedeński Ubiorów Męzkich  
Miodowa 2.

400-16-1

Specjalna sprzedaż Cognaców Taisowa.

NOWO-OTWORZONA

**Cukiernia**

Handel Win i Restauracya

**Czesława Zagórskiego**

w Przasnyszu.

Poleca się WWPP. przede wszystkim z wyborową kuchnią, obfitym zapasem piwniczym, składającym się z Cognac'ów, Likierów, Win, Araków i różnych Wódek krajowych i zagranicznych, po nader przystępnych cenach. — Sprzedaż w mym handlu odbywa się hurtowo i detalicznie, na beczki i butelki. — Ofiaruję najuprzejmiej swoje usługi, mam nadzieję iż przy usilnej a sumiennej mej pracy, w krótkim czasie zasłużę na ogólne uznanie WWPP.

Z wysokim szacunkiem

**Czesław Zagórski.**

376-2-2

Specjalna sprzedaż świeżo otrzymanego

**BROWAR PAROWY**

**E. Limprecht & L. Szwede**

145

w **CZĘSTOCHOWIE**

30-18

poleca

**Piwa Lagrowe**

w doborowym gatunku.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Specjalna sprzedaż Win Departamentu udziałów

amer. Koka, przeciw niedyspozycyji żołądka.

Magazyn Mebli, własnych wyrobów Stolarskich i Tapicerskich

oraz *Mebli Starożytnych*

**Braci SWIEŻEWSKICH**

Warszawa, Marszałkowska Nr 113.

Przyjmuje wszelkie obstalunki Przy Magazynie znajduje się skład fabryczny Mebli giętych.

401-6-1



**AMPLE I LATARNIE WENECKIE,**  
 lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanteryę drewnianą — poleca  
**S. GASTOROWSKI**  
**NOWY-SWIAT № 49.** 402-12-1



**K. I. FREELANDT.**  
**Aparaty Fotograficzne.**

Ulica Hr. Berga № 2, w Warszawie.  
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna, za gotówkę i zaliczenia kolejowe.  
**CENNIKI FRANCO.** 383-32-2

**Skład detalicznej sprzedaży**  
**WARSZAWSKIEJ FABRYKI WYROBÓW METALOWYCH**  
**M. WESZICKIEGO**  
 ulica Senatorska Nr 12 róg placu Teatralnego, w b. Pałacu Blanca.

**!! NOWOŚĆ !!**

Wyłączna Reprezentacya na Królestwo wyrobów z prawdziwego **NIKLU** i **ALPACI**, a mianowicie: wszelkich naczyń kuchennych i kompletnych zastaw stołowych, które jako b. praktyczne, niewymagające bielenia i zupełnie nieszkodliwe zdrowiu, miedź i t. p. metale poleca w wielkim wyborze. Ceny niskie — a po najdłuż-

szem użyciu przyjmuje w połowie ceny; jak również Łózka systemu Angielskiego, poczynając od Rs. 11 do Rs. 100. Wanny, Lodownie, Piece Prysznicowe, Umywalnie, Lampy, Piece koksowe. naftowe i t. p. w zakres użytku domowego wchodzące. A również wyroby Emaliowane w najlepszym gatunku. Wyżymaczki Empire po cenie: Nr 3 rs.

9 kop. 25. Nr 4 rs. 11, Nr. 5 rs. 12. Stoliki niklowane, podstawy do parasoli, przed kominki garnitury od Ognia, Maszynki do kawy różnych systemów. Maszynki do Lodów, masła, siekania mięsa, tarcia migdałów, oraz Maszynki naftowe, benzynowe, spirytusowe, różnych systemów.

397-3-1

**Apteka Centralna Homeopatyczna**  
**6. Czysta 6.**

Wyszedł z druku staraniem tejże apteki „Poradnik domowy homeopatyczny D-ra K. Müllera“ tłumaczenie z ostatniego wydania niemieckiego. Nabyć można w aptece przy ulicy Czystej Nr 6, oraz w Księgarni Gebethnera i Wolffa. 399-6-1

Sprzedaż hurtowa.

Nowo - otworzona **FABRYKA i MAGAZYN**

Kapeluszy Męzkich i Damskich  
**ANTONIEGO LATTERMANN**

№ 88. Marszałkowska № 88.

Wyrabia na sposób paryzki i angielski *Kapelusze flcowe, cylindry, amazonki i Kapelusze damskie flcowe i jedwabne w 25-ciu kolorach*, podług najświeższych fasonów, odznaczające się wykonaniem i lekkością, oraz dobrocią materjałów. *Nowość zagraniczne.* 293-6-1

Sprzedaż detaliczna

**SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH**

w Warszawie,  
 150 Marszałkowska 150  
 róg Zielonego Placu  
 na 1-ym piętrze.

382-52-2

**TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.**

**ADAM CYBULSKI**

**RADOM, ul. Lubelska**  
**SKŁAD SZKŁA, FAJANSU, LAMP I PORCELANY**  
 Sprzedaż hurtowa i detaliczna. 380-3-2



Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.



**WINA**  
i  
**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnic i Gorzelni

**M. J. ZURABOWA**

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-37

GLÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

## Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

**„RIESE I PIOTROWSKI“**

W WARSZAWIE.

Sprzedż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy  
Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

## KRAWIEC — LUDWIK SZEPSKI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki z własnych lub powierzonych mu materyałów, które wykonywa starannie, tanio, dokładnie i na czas oznaczony, jak również posiada w swym Magazynie wybór gotowej garderoby męskiej, którą możliwie jak najtaniej sprzedaje. Ponieważ prawdziwie zasługuje na ogólną uwagę, Szanownej przeto Publiczności naszej chętnie poleca się. Adres Ludwika Szepkiego, ulica Nowy Świat Nr 19, wprost ulicy Smolnej. Tamże wielki wybór spodni gustownych i taniach, oraz Fraki do wynajęcia. 344-26-7

Jedyna w Warszawie RESTAURACYA pod firmą

**„VICTOR“**

vis-à-vis Saskiego Placu i piętro  
WYDAJE

Obiady po kop. 75, Śniadania i Kolacze po kop. 60

z DESEREM I KAWĄ CZARNĄ.

Ceny à la carte — znacznie niższe.

Flaki garnuszkowe w Niedziele i Czwartki.

281 Piwo butelkowe z browaru Br. Reych. 50-15

Fabryka wyrobów pończosznicych

**EDWARDA JEZIORSKIEGO**

w Łodzi,

ul. KONSTANTYNOWSKA Nr 24.

Skład główny przy sklepie własnym tamże.

Poleca Szanownej Publiczności wyroby swe z przędzy bawełnianej, wełnianej, fil d'Ecosse i fil de pers w barwach li tylko trwałych i w najlepszym wykończeniu a mianowicie: pończochy damskie, pończoski, skarpetki męskie i dziecięce.

Ceny stałe według cennika — który na żądanie wysyłam franko.

Dla dogodności sz. Publiczności wysyłam poeztą i po kilka par — a przy obstalunkach od 1/2 tuzina począwszy — wysyłam franco. Za dobroć towaru ręczy firma egzystująca od roku 1890-go.

Zwracam uwagę W. pp. handlującym, a szczególnie zarządzającym sklepami chrześcijańskimi, że warunki dla tychże są jak najkorzystniejsze, t. j. daje najwyższy rabat (taki sam jak i granatowy) i dostarczam towar zaraz po odebraniu obstalunku. Na początek mogę wysłać w różnych gatunkach pończochy i skarpetki i po jednej parze — obowiązuje się przyjmować napowrót w przeciągu kwartału nie sprzedany towar, zamieniając takowy na inny. 327-10-5

HERBATA

**I. Z. Ratyńskiego**

do nabycia we własnych sklepach  
w Warszawie,

Aleje Jerozolimskie 84 (skład główny),  
Marszałkowska 144 (tamże wyroby  
japońskie)  
Trębacka 4, dom Scheiblera.

Sprzedż hurtowa i detaliczna.

Na prowincyi upraszam o zapytanie mojej herbaty we wszystkich sklepach.

Sklepom chrześcijańskim odstępuje stosowny rabat.

Farby — masy do podłóg.

Woda Kolonńska

SKŁAD  
Materyałów aptecznych

**M. ZAWADZKIEGO**

Nowy-Świat  
308-4-1  
wprost 8-to Krzyskiej.

Mydła — perfumy.

Zaprawy.

**DOM BANKOWY**

Królewska 6, róg Saskiego Placu  
naprzeciw pałacu Zrenberga.

**ADAM PIEDZICKI**

Załatwia

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi po 75 kop. — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

**Ziemiem i Miejskiem.**

7) **Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań** papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylosowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą poeztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyj w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyj. (81-51-35)

Treść numeru: Od redakcyi. — Tendencya moralna i newroza w powieści przez B. Głębskiego. (c. d.) — Historia Rotszyldów (Ustęp z dzieła: „Kapitał, spekulacya i finanse w XIX w.) przez Klaudia Jannet'a. (c. d.) — Listy wiedeńskie. przez Mściława. — Na posterunku, teleton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Notatki bibliograficzne, przez Ks. Wł. Szeżeńskiego. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Sprawozd. handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. **W odcinku:** Hrabina, powieść, przez Wincentego hr. Łosia. (d. c.)

Redaktor i Wy'awca **Jan Jeloński**. Дозволено Цензурою — Варшава 25 Августа. 1894 г. (Drukarnia WIEKU“ Nowy-Świat N-r 61)